Nr. 337. We Lwowie Poniedziałek dnia 5. Grudnia 1887. Rok XX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Parlament a szkoła.

Lwów 4. grudnia.

Jak się łatwo można było spodziewać, wywołało ostatnie rozporządzenie Jego Escelencji ministra oświaty, dotyczące uwolnienia nauczycieli szkół średnich, będących członkami Rady państwa, na cały czas kadencji od obowiązków nauczycielskich, żywą dyskusję nietylko w bezpośrednio interesowanych sferach nauczycielskich, ale także i w innych kołach, polityką i sprawami publicznemi się zajmujących. Rozporządzenie pana ministra odnosi się wprawdzie na razie tylko do szkół średnich w dolnej Austrji, zdaje się jednak, że tylko rzeczywiście na razie. Po energji, jaką rozwija Jego Ekskscelencja w zawiadywaniu swoim resortem — można się spodziewać, że niebawem rozporządzenie rozciągnie swoją moc obowiązującą i na inne kraje koronne, reprezentowane w Radzie państwa.

Jakie zasadnicze względy kierowały panem ministrem przy dekretowaniu rozporządzenia, nie trudno odgadnąć. Szkoła—a w szczególności szkoła średnia powinna być jak najbardziej usuniętą od polityki. Zasadzie tej hołduje minister oświaty pan dr. Gautsch i temu zapatrywaniu dał niejednokrotnie wyraz na pobieżnych posiedzeniach naszego parlamentu. Że temu zapatrywaniu trudno odmówić słusznej racji, nie da się zaprzeczyć. Należyte spełnianie obowiązków nauczyciela młodzieży wymaga poświęcenia wszystkich sił umysłowych, a może i fizycznych. Misja, którą ma do spełnienia nauczyciel, jest tak doniosłą i wielką, że tylko pełne i wyłączne poświęcenie się swemu zawodowi może wydać owoce, jakich się społeczeństwo po szkole spodziewa. Nadto szkoła średnia nie jest tylko zakładem naukowym. W salach wykładowych ma młodzieniec w pierwszych latach swojego rozwoju zaczerpnąć nietylko elementa nauki, ale także, co równie a może i więcej ważne zasady moralności i wychowania. Szkoła stoi dzisiaj otworem dla wszystkich. Uczęszcza do niej młodzież, której wychowanie domowe jest często więcej jak zaniedbane, a w obec niej ma szkoła bardzo ważne do spełnienia zadanie. Czy w obec takich iście olbrzymich wymagań nauczyciel szkół średnich może jeszcze znaleźć dość czasu i sił do zajęcia się sprawami pobocznemi, a w szczególności politycznemi? Odpowiedź na to pytanie nie może być wątpliwą, zwłaszcza po doświadczeniu, jakiegośmy w ostatnich czasach nabyli. Walka polityczna, albo wyrażając się ściślej narodowościowa, przybrała w ostatnich czasach w Przedlitawji ogromne rozmiary. Doświadczenie wykazało, że właśnie nauczyciele szkół średnich stoją w pierwszym rzędzie walczących parlamentarzy, że właśnie oni są najskrajniejszymi reprezentantami świeżo odkrytego sposobu walki na „ostry ton“. Mimo cały respekt, jaki mamy dla ich zdolności pedagogicznych i kwalifikacyj nauczycielskich, nie możemy sobie wyobrazić, aby po gorąco stoczonej walce w izbie poselskiej, mógł bezpośrednio potem przyjść do szkoły i tam z całym spokojem, potrzebnym nauczycielowi, udzielać nauki słuchającej go młodzieży. Kumulacja tych dwóch obowiązków — szermierza parlamentarnego i krzewiciela oświaty, jest bardzo trudną, prawie niemożliwą. Cóż więc miał uczynić minister Gautsch, jeżeli chciał zapobiedz złemu? Odebrać nauczycielom prawa wybieralności do reprezentacyj ustawodawczych, ustawy zasadnicze państwa zabraniają, więc nic innego nie pozostało, jak uwolnić ich na cały czas, przez który dzierżą mandat parlamentarny od obowiązków nauczycielskich. Do tego miał minister najzupełniejsze prawo. Ale i słuszność była po jego stronie. Jeżeli uwolnieni nauczyciele czują w sobie tyle rycerskiego animuszu do zapasów parlamentarnych — wówczas nie powinna im być odebrana sposobność do okazania światu swych zdolności politycznych i parlament nie powinien być pozbawionym takich zdolności. Z tem wszystkiem jednak nie możemy się ustrzedz obawy, aby na przyszłość precedens taki nie wydał rezultatów nie zbyt upragnionych. Nie wszystko, co w zasadzie słuszne, da się w praktyce urzeczywistnić. Wszystko zależy od tego, kto ma przeprowadzić zasady i jak je przeprowadzi. Jeżeli będziemy mieli rękojmię, że minister zachowa w inaugurowanej przez siebie reformie należytą miarę, wówczas najzupełniej się godzimy na jego rozporządzenie.

Obchody narodowe.

(Korespondencje z prowincji).

Dublany 1. grudnia. Dnia 27. zm. święciła uroczyście młodzież tutejsza rocznicę śmierci Adama Mickiewicza a zarazem pamiątkę powstania listopadowego. W gustownie zielenią oraz godłami narodowemi i rolniczemi przybranej sali, zgromadzili się licznie miejscowi i zamiejscowi goście, witani uprzejmie i wprowadzeni do sali przez gospodarzy wieczorku. Wstępne serdeczne słowa, pełne treści i ducha, wygłosił pan M., zakończywszy stosowną, piękną deklamacją; później nastąpiły deklamacje, oraz produkcje muzykalne i wokalne, złożone z sił miejscowych. Nie mało przyczyniła się do uświetnienia części muzykalnej wieczorku p. K. ze Lwowa prześlicznem odegraniem poloneza Chopina.

Starannie opracowany odczyt p. P., rozwijający w streszczeniu przebieg historji narodowej od r. 1830 aż do roku 1863, dowiódł, że młodzież dublańska umie myśleć poważnie i czuć gorąco.

W końcu dr. Finkiel przedstawił nam w ponętnych barwach obraz ziemianina i rozkosz życia wiejskiego, biorąc asumpt z Reja i „Pana Tadeusza“ (Odczyt ten podamy dosłownie. — Przyp. Red.) a zakończył uroczystość prof. K., zaznaczając rozwój i podniesienie się szkoły we wszystkich kierunkach, od czasu, gdy pierwszy podobny obchód przed laty 15 był tu zainaugurowany.

Następnie całe zebrane towarzystwo, podejmowane gościnnie i po staropolsku przez gospodarzy, przepędziwszy przez parę godzin na miłej i serdecznej gawędce, a opuszczając salę, wyniosło jak najkorzystniejsze wyobrażenie o młodzieży dublańskiej i kierunku tej ze wszech miar poważnej i szacownej instytucji.

Zaleszczyki 2. grudnia. I u nas dnia 29. zm. jako w rocznicę powstania listopadowego odprawił ks. Sajewicz nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość naszego narodu. Zanotować wypada również godny uznania przykład, że i ksiądz ruski z Gródka, Zawadzki, również odprawił nabożeństwo żałobne,

Wieczorem zaś, dzięki zarządzeniu p. Grossa, notarjusza, zebrało się dość liczne grono tutejszych obywateli i obywatelek, a p. Celestyn Wybranowski zagaił zebranie bardzo pięknem przemówieniem o znaczeniu powstania listopadowego z r. 1831, poczem nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne, umiejętnie wykonane. W końcu zebrano pewną kwotę na rzecz weteranów z r. 1831.

Zanotować także wypada mi, że „ze wsi“ prócz pp. K. M. i E. S. podczas odprawiania nabożeństwa żałobnego nikt na nabożeństwo nie przybył. „*Tempora mutantur et nos in illis*“. *(ml.)*

Rawa Ruska 1. grudnia. Staraniem tutejszego kasyna obchodzono pamiątkę powstania listopadowego żałobnem nabożeństwem w kościele parafjalnym obrz. łać. w dniu 29. listopada br. Smutno było spojrzeć po kościele, była bowiem bardzo nieliczna garstka wiernych. Nie chcemy pomawiać naszej okolicznej inteligencji o brak pojmowania sprawy narodowej a winę małego udziału raczej temu przypisujemy, że komitet nie powysyłał osobnych zaproszeń pisemnych, jak to na prowincji zazwyczaj bywa praktykowanem.

Brzeziny 2. grudnia. We wsi naszej, w powiecie ropczyckim, odbyło się 24. zm. uroczyste otwarcie czytelni ludowej. Po nabożeństwie, podczas którego dziatwa odśpiewała piękne pieśni, udali się zgromadzeni do budynku szkolnego, gdzie przygotowano akt pamiątkowy. W serdecznych słowach przemówił do włościan ks. proboszcz Radoniewicz, następnie przemawiał p. Medard Szajna, prezes miejscowego kółka rolniczego. P. Ignacy Maciejowski (Sewer), jako delegat krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej, wręczył nadesłane przez towarzystwo książki i wymownie zachęcał włościan do pilnego czytania. Z wyrazami podziękowania wystąpił włościanin Marcin Gąsior a przemówienie jego nacechowane było serdeczną wdzięcznością. Uroczystość cała sprawiła nader miłe wrażenie.

Praga 30. listopada. Dnia 28. z. m. urządziło tu, jak corocznie, „Ognisko polskie“ uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci Mickiewicza. Na wieczorek przybyła nietylko Polonia tutejsza, ale i mnóstwo Czechów. Uroczystość zagaił p. H o w o r k a przemówieniem o Mickiewiczu. Była to rzecz ładna, ale też i próba cierpliwości dla słuchaczów, wykład bowiem trwał 1½ godziny. Potem nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne, w których wzięła udział panna Kavalar i pan Benoni. Prezes Towarzystwa, p. Florjański Władysław, nie występował na wieczorku ze względów na obowiązujący regulamin teatru. Deklamację wygłosił p. Eminowicz. Honory gospodarzy robili pp. Florjański, Eminowicz, dr. Sobolewski, Kolasiński, Antusiewicz i Tscharner. Całość wieczorku była nader udatną.

Korespondencje.

Kraków 2. grudnia.

(Sądy rozjemcze. — Ze światka artystów. — Towarzystwo muzyczne. — Kolej obwodowa. — Koncerty i odczyty).

Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady miejskiej postanowiono urządzić w mieście, na mocy przysługujących praw, określonych statutem gminy, instytucję sądów rozjemczych. Sądy te wejść mają w życie od 1. lutego roku przyszłego. Na sędziów powołani zostaną przez radę cieszący się poważaniem i zaufaniem obywatele, a czynności swoje spełniać będą bezinteresownie. Prawnicy, sądy rozjemcze w miastach, gdzie są zwykłe trybunały, uważają za instytucję bardzo problematycznego znaczenia, przypuszczać bowiem trudno, aby strony chciały się udawać o rozstrzygnięcie sporu do sądu, posiadającego bezsprzecznie powagę moralną, lecz pozbawionego całkiem egzekutywy wydanych wyroków. Tam, gdzie zwykłego sądu nie ma na miejscu, a pokrzywdzona strona domaga się doraźnej satysfakcji, sąd rozjemczy może do pewnego stopnia mieć znaczenie, lecz tylko do pewnego stopnia, gdyż dla wydania wyroku potrzeba, aby obie strony sporne z góry już na oczekiwany wyrok się zgodziły. Gdyby w ten sposób można załatwiać sprawy z korzyścią dla stron, wiodących spory, instytucja sądów rozjemczych miałaby wszędzie szerokie zastosowanie, jako najpraktyczniejszy sposób zapobiegania pieniactwu. Dotąd wszakże sądów tych nigdzie nie zaprowadzono, przypuszczać bowiem nie można, ażeby wielu znaleźć się miało procesowiczów, przenoszących wyrok sądu obywatelskiego bez egzekutywy, nad wyroki sądów zwykłych, nad których wykonaniem czuwają władze państwa. Praktyka wykaże słuszność poglądów prawników, uchwałę rady miejskiej zaś uważać można za rodzaj próby urządzenia instytucji, która bądź co bądź wydaje się być korzystną, a mogłaby być taką istotnie, gdyby uboższa ludność szczególnie chciała z zaprowadzonych sądów korzystać, co uwolniłoby ją od wysokich często kosztów procesu i opłat dla adwokatów.

Wśród artystów tutejszych, malarzy i rzeźbiarzy, powstała myśl zawiązania stowarzyszenia, lub wybrania komitetu z kolegów zawodu złożonego, któryby się zajmował pośredniczeniem w sprzedaży dzieł sztuki, urządzaniem wystaw na prowincji, umieszczaniem reprodukcyj w czasopismach ilustrowanych obcych itp. Nad kwestją tą obraduje światek artystyczny, a jest to dowód pewnego zmysłu praktycznego, dość późno, co prawda, zaczynającego się objawiać, liczna bowiem tutejsza jak i w ogóle polska artystyczna rzesza, więcej ma chwały jak dochodów, wówczas, gdy za granicą mało rozgłośni nawet artyści, wcale znośny zapewniają sobie byt materjalny. Szczerze życzyć można, aby tego rodzaju dążności uwieńczył sukces i aby koleżeńska samopomoc przyniosła stowarzyszonym więcej zysków aniżeli miewają, gdy prawie tylko w drodze łaski dzieła ich zakupuje Towarzystwo sztuk pięknych, rozporządzające przytem nie wielkiemi funduszami.

Kolej obwodowa (cirkumwalacyjna) otwartą ma zostać urzędowo 1. stycznia roku przyszłego. Bezpodstawnym był sensacyjny telegram jednego z pism lwowskich o pierwszym pociągu na nowej linji, dotąd bowiem kursują jedynie tak zwane pociągi szutrowe, tj. wożące kamień dla podbijania progów toru. Jak wiadomo, linja ta ma czysto strategiczne znaczenie dla Krakowa, jednak jest pożyteczną, ułatwia bowiem znacznie komunikację koleją transwersalną. Zamiast z Płaszowa, lub przystanku na Podgórzu, po otwarciu linji zsiadać będzie można na stacji Zwierzyniec, chcąc jechać koleją transwersalną a jest to udogodnienie znaczne.

Liczny szereg koncertów obcych wirtuozów zapowiedziano tu na czas najbliższy. Kraków jest dość muzykalnem miastem, liczne wszakże muzyczne i wokalne talenta i talenciki luzem jakoś chodzić zwykły, a nawet Towarzystwu muzycznemu i cieszącemu się ogólną sympatją jego kierownikowi, nie udaje się dotąd skupić owych rozstrzelonych zdolności w jedno ognisko. Dość powiedzieć, że chórów śpiewackich, mniej czy więcej licznych i rozwiniętych, do dziesięciu naliczyć można, a każdy działa w ciasnem naturalnie kółku, lecz na własną rękę. Brak jedności w drobnych tych sprawach jest miniaturą tego samego prądu, jaki się daje spostrzegać w kwestjach i działaniach poważnych i mających doniosłe znaczenie. Wszystko zazwyczaj rozbija się o różnicę poglądów, a mało kto umie u nas wyrzec się zapatrywań osobistych dla korzyści sprawy i ogółu.

Szereg odczytów z dziedziny fizjologji dla słuchaczów obojej płci rozpoczyna w niedzielę profesor Uniwersytetu p. Napoleon Cybulski.

Zjazd związku ochotniczych straży pożarnych.

Zarząd Związku ochotniczych straży pożarnych wzywa wszystkie straże do tegoż Związku należące, jak niemniej i te straże pożarne, które dotychczas jeszcze do Związku nie przystąpiły, a przystąpić zamierzają, by raczyły wysłać swoich delegatów na III. krajowy zjazd straży pożarnych, w dniach 10. i 11. grudnia 1887 w król. stoł. mieście Lwowie odbyć się mający. Każdy z delegatów, (których straż licząca 75 towarzyszy, wysyła jednego, straż, licząca 76 towarzyszy, wysyła już dwóch, § 5. stat.), musi otrzymać legitymację zaopatrzoną podpisem i pieczęcią swej komendy, zarządu lub wydziału, którą zarządowi Związku za przybyciem do Lwowa złoży.

Straże zaś, które z jakichkolwiek przyczyn swoich delegatów nie wyszlą, zechcą upoważnić delegatów innych straży, na zjazd jadących, wręczając tymże pisemne upoważnienie do zastąpienia na III. zjeździe. (Jeden delegat może przyjąć oprócz swej straży, zastępstwo dwu innych).

Porządek zjazdu jest następujący:

Dnia 9. grudnia br. (piątek wieczór): Przyjazd uczestników zjazdu — przyjęcie przez straż lwowską, której delegaci od piątku po objedzie do soboty rano na dworcach kolejowych we Lwowie, przy każdym pociągu obecni będą i zawiozą przybyłych do przeznaczonej kwatery.

Dnia 10. grudnia br. (sobota): O godzinie 9. rano: msza św. w kościele archikatedralnym obrz. łacińskiego i greckiego. O godzinie 10. rano: zebranie wszystkich delegatów w sali ratuszowej, złożenie legitymacji w ręce sekretarza Związku dla zanotowania tychże. Zapoznanie się delegatów między sobą, a o 11. pierwsze posiedzenie. Przybycie prezydenta król. stoł. miasta Lwowa, odczytanie listy straży do Związku należących, odczytanie listy straży na obecnym zjeździe reprezentowanych, odczytanie protokołu z II. zjazdu w dniach 29. i 30. września 1883 odbytego. Sprawozdanie zarządu Związku z czynności za czas upłyniony, przedłożenie stanu kasy i rachunków, jakoteż wybór komisji kontrolującej — Wnioski rady zawiadowczej (dyskusja) i (ewentualnie) uchwalenie tychże. O godzinie 4. po południu: Objad wspólny (zwykły). O godzinie 6. wieczór: Dalszy ciąg posiedzenia i wnioski członków.

Dnia 11. grudnia (niedziela): O godzinie 9. rano: Dalszy ciąg posiedzenia i wybory rady zawiadowczej, o godzinie 2.: Musztra ochotniczej straży ogniowej lwowskiej w dziedzińcu ratuszowym. O godzinie 4. po południu: Objad (wielki) i pożegnanie.

Dla ułatwienia komitetowi, zajmującemu się przyjęciem i ugoszczeniem uczestników zjazdu, zechcą panowie delegaci nadesłać kwotę 3 zł. na jedną osobę, do rąk skarbnika p. Hryniewicza we Lwowie. Karty legitymacyjne, upoważniające do jazdy koleją po zniżonej cenie, wyszle zarząd natychmiast po otrzymaniu wszystkim delegatom, którzy swój przyjazd zgłosili. Ponieważ termin do zgłoszenia się o karty już minął, straże, które dotychczas o przybyciu swych delegatów na zjazd jeszcze nie uwiadomiły, zechcą to w drodze telegraficznej uczynić.

Szkoły ludowe.

Jak od szeregu lat, tak i najświeższe wkrótce z druku wyjść mające sprawozdanie krajowej Rady szkolnej (za r. 1886/7) zawiera szczegóły świadczące dobitnie, że co do rozwoju szkolnictwa ludowego postęp u nas jest nieprzerwany i znaczny. Ogólna liczba szkół pospolitych (czynnych i nieczynnych) wynosi w roku szkolnym 1886/7 3390 czyli o 85 więcej niż w roku 1885/6. W zestawieniu dat za dwa ostatnie pięciolecia wynika taki rezultat: W roku 1876/7 było szkół pospolitych 2815, a w r. 1881/2 było ich 2882. W pierwszem tedy pięcioleciu przyrost wynosił w całości 67, czyli 13 szkół w przecięciu na rok, a w drugiem pięcioleciu przyrost podniósł się na 508! Daleko raźniej postępuje tedy w ostatnich latach wzrost liczby szkół, co odpowiada dążności §. 12 ustawy szkolnej według noweli z r. 1885, według której władze szkolne mają zważać na to, aby w szkoły zaopatrywane były przedewszystkiem te gminy, które ich dotąd nie miały. Co do cyfry absolutnego wzrostu liczby szkół w okresie między pierwszym a ostatnim rokiem ostatniego dziesięciolecia, okręg lwowski (zamiejski) zajmuje pierwsze miejsce (41 szkół). Krakowski okręg zamiejski zajmuje 11 miejsce z cyfrą wzrostu 20. Ilość szkół nieuregulowanych, które w urządzeniu swojem najczęściej nie odpowiadają najpilniejszym wymogom, spada bez przerwy corocznie, chociaż nie w tak znacznym stosunku, jakby tego sobie życzyć wypadało i jakby to niezawodnie nastąpiło, jeżeliby władze szkolne nie miały tylu i tak ciężkich trudności do przezwyciężenia. W ostatniem dziesięcioleciu zmniejszyła się liczba szkół pospolitych nieuregulowanych o 140, a w ostatnim roku o 11. Z porównania tak nieznacznego stosunkowo ubytku szkół ostatniej kategorji w porównaniu z znacznym przyrostem szkół etatowych i filialnych wynika, że praca organizacyjna szkolna skierowaną jest obecnie głównie na gminy nieposiadające żadnych szkół publicznych, a wyjątkowo tylko na reorganizowanie szkół dawniejszego autoramentu.

Przyrost szkół z językiem wykładowym ruskim był w ostatnim roku znaczniejszy (64), aniżeli przyrost szkół ludowych polskich (48). Czynne szkoły niemieckie wykazują ubytek (2). Przybyły dwie szkoły utrakwistyczne, jedna polsko-niemiecka i jedna rusko-niemiecka. Ogółem było w roku 1886/7 szkół z językiem wykładowym polskim 1483, z ruskim 1760, niemieckim 34, polsko-ruskim 96, polsko-niemieckim 6, rusko-niemieckim 1. Ciekawa rzecz, jak też ruska prasa wysnuje z raźniejszego wzrostu liczby szkół ruskich wniosek, że ucisk narodowości ruskiej wzrasta z roku na rok. Bo że taki wniosek wysnuty zostanie, to prawie z góry zaręczyć można.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Sabby Op. — Spitosławy. Wschód słońca o godz. 7. min. 40, zachód o godz. 4.

„Przytulisko polskie“ we Wiedniu, wielce pożyteczna instytucja dla ubogich rodaków naszych, przebywających stale lub chwilowo w stolicy państwa, wydała sprawozdanie roczne ze swej działalności, z którego dowiadujemy się, że rok 1886 (siódmy istnienia Stowarzyszenia) nie był bardzo pomyślnym dla materjalnego rozwoju, z powodu zmniejszania datków i straty na kursie papierów wartościowych. Brakowi zapobieżono w inny sposób, a mianowicie przez sprzedaż obrazów i uzyskanie pozwolenia na nową loterję, która — jak się „Przytulisko“ spodziewa — powetuje poniesione straty. Dochodu miało Stowarzyszenie w 1886 r. 3249 zł., rozchodu 2820, czyli pozostała gotówka wynosi 429 zł., a majątek instytucji przedstawia się w sumie 4861 zł. Protektorem Stowarzyszenia jest — jak wiadomo — książę Konstanty Czartoryski, wiceprezes izby panów, przewodniczącym dr. Karol Lewakowski, poseł do Rady państwa.

Z obawy przed napadem. Jak dalece w niektórych okolicach kraju naszego — pisze *Słowo Warszawskie* — umysły są podniecone i steroryzowane wydarzającemi się ciągle grabieżami i rozbojami po drogach i dworach, świadczy bardzo przykry wypadek, o którym donoszą z Miechowa. Do dworu pana K. w T. począł się w tych dniach w nocy ktoś dobijać. Było to już około 4. nad ranem i wszyscy we dworze spali snem mocnym. Pierwsza usłyszała hałas pani domu, albowiem dobijano się właśnie do okna jej pokoju. Wstała więc i poczęła zapalać światło. Rozbudzona również guwernantka spojrzała tymczasem przez szyby i dostrzegłszy w pomroce nocnej kogoś z wyciągniętą ku oknu ręką, zawołała: „Niech pani gasi światło! ktoś mierzy do pani!“ Struchlała pani K. zgasiła światło i zbudziła męża, który, słysząc o napadzie, porwał dubeltówkę i wyszedł na ganek, wołając: „Kto tam!“ Zamiast odpowiedzi, jakiś człowiek wybiegł z za węgła z wyciągniętą ku pytającemu ręką. Pan K., sądząc, iż napastnik mierzy doń z rewolweru, wypalił z dubeltówki, rozumiejąc, iż broni tym sposóbem własnego życia. Dał się słyszeć krzyk i człowiek ów padł na miejscu. Wtedy dopiero, przy pomocy towarzysza owego mniemanego napastnika wyjaśniła się rzecz cała. Człowiek, do którego pan K. wystrzelił, był posłańcem gminnym. Przybywał on do dworu w T. z ekspedycją, którą mu oddano dnia poprzedniego, a której nie odniósł zaraz, zabałamuciwszy się w drodze. Podchmielony trochę, zamiast odpowiedzieć na zapytanie pana K. wyciągnął rękę, chcąc doręczyć pismo. W pomroce nocnej, oraz mając w pamięci świeże przykłady licznych rozbojów, wziął pan K. ten ruch za mierzenie z pistoletu i wypalił, pragnąc uprzedzić zamiar napastnika. Posłaniec ów w kilka godzin umarł. Można sobie wystawić popłoch i żal pana K. i całej rodziny, gdy pomyłka się wyjaśniła. Naturalnie, wyniknie z tego sprawa sądowa. Towarzyszem zabitego posłańca był aresztant gminny. Mając ruszyć w drogę po nocy, wziął on go sobie dla większego bezpieczeństwa. Już samo to świadczy, jak okolica ta jest niepewna, jeśli stróż gminny wolał z aresztantem, niż sam jeden, puszczać się w drogę. Sprawą tą zajmuje się obecnie całe Miechowskie.

Adwokat Mussman w Rostoku obchodził stuletnią rocznicę urodzin. Jubilat rozpoczął służbę sądową w Warszawie w r. 1806, jako aplikant przy justickomisarjuszu. Ojciec jego miał tam sklep win. Niezadługo ukażą się pamiętniki Mussmana, w których opis lat dziecięcych może być dla nas bardzo interesującym.

Obłąkany w pałacu cesarza w Berlinie. Kilkanaście razy dawniej już nieszczęśliwi warjaci usiłowali dostać się do pałacu cesarskiego, a znów ubiegłej niedzieli zdarzył się nowy podobny wypadek. Uczeń seminarjum, niejaki Reinhold D. z Wolina, cierpiący na manję religijną, przybył umyślnie dnia tego do Berlina w celu oddania w pałacu cesarskim lekarstwa, przeznaczonego na chorobę następcy tronu. Zatrzymany przez pełniących służbę przed pałacem urzędników i po dłuższych tłumaczeniach, zaprowadzony do biura policji, nieszczęśliwy oświadczył, iż miał w ubiegłym roku widzenie: Niebo otwarło się nagle nad nim i spuszczający się zeń ku niemu aniołowie podali mu flaszkę z lekarstwem. Objawienia te powtarzały się tylokrotnie, aż nie wypił owego lekarstwa, poczem ścigany był przez djabłów dopóty, dopóki obecnie nie otrzymał ponownie z niebios lekarstwa, tym razem jednak przeznaczonego już dla następcy tronu. Przywołany lekarz zarządził bezzwłoczne przeprowadzenie nieszczęśliwego do oddziału obłąkanych w berlińskim szpitalu „Charité“.

Drzewko dla grzecznej Bosnji i Hercogowiny. Pani K a l l a y, żona ministra wspólnych finansów, jak w roku ubiegłym, tak i w tym urządza w swoich salonach drzewko na Boże Narodzenie dla ubogich dzieci w Bosnji i Hercogowinie. Urocza ministrowa w znacznej części sama zajęła się sporządzeniem darów dla dziatwy okupowanych a umiejętnie przez małżonka rządzonych krajów.

Oryginalna loterja. Na balu, wydanym z powodu zamążpójścia jednej z przedstawicielek arystokratycznego świata w Petersburgu, piękna panna młoda zaproponowała rozlosowanie swoich tańców pomiędzy ubiegających się o nią tancerzy za pieniądze, które przeznaczone zostaną na posag dla biednej siostry mlecznej, wychodzącej także w tym czasie zamąż. Cena biletów pozostawioną została do uznania kawalerów, którzy naturalnie prześcigali się wzajemnie w hojności. Loterja ta dała dochodu 3000 rubli, które wraz z 1000 rubli, dodanemi od państwa młodych, doręczono biednej dziewczynie, dziękującej ze łzami za tak wielki dla niej majątek.

Karjera figuranta. Przed dziesięcioma laty w towarzystwie dramatycznem Doroszyńskiego, bawiącem w Królestwie, znajdował się „statysta“ Józef Jakowski. W r. 1879 J., uprzykrzywszy sobie niewdzięczne stanowisko, wyjechał do Lwowa, a ztąd, w charakterze kamerdynera hr. C., udał się na stały pobyt do Wiednia. W stolicy Austrji były „artysta“ zaznajomił się z koczującą trupą kuglarzy chińskich, z którymi odbył podróż po Niemczech i Szwecji jako sekretarz towarzystwa. W r. 1880, zachęcony namową sztukmistrzów, podążył wraz z nimi do Nankinu i tu, dzięki wpływom swoich towarzyszów, założył „tingel-tangl“, zawezwawszy do pomocy napotkanego na miejscu przybysza z Niemiec. Obecnie J. zawiadomił listownie zamieszkałą w Warszawie siostrę o otrzymaniu od dworu państwa niebieskiego zezwolenia na otwarcie w Pekinie pierwszej estrady europejskich szansonistek. „Nadworny dyrektor“ udał się do Paryża w celu wynalezienia śpiewaków i śpiewaczek, poczem niezwłocznie powraca do Chin dla objęcia nowej posady.

Elektryczna obsługa stołu. Nowy efektowny wynalazek amerykański pojawił się w Paryżu. Miniaturowe pociągi, poruszane na szynach żelaznych elektrycznością, rozwożą potrawy na stole i zabierają niepotrzebne nakrycia. Na stole urządzone są odpowiednie reisy. W Ameryce zaś, a mianowicie w m. Sacramento, pociągi podobne już zastosowano w restauracjach miejscowych. Nowy wynalazek, jeżeli znajdzie szersze zastosowanie, przyczyni się do zmniejszenia personalu służbowego.

Plagiaty Wiktoryna Sardou. Dowcipny fejletonista *Figara*, Albert Millaud, w jednym z ostatnich numerów tego dziennika wyszydza pretensje, jakie Ernest Daudet rości sobie do Wiktoryna Sardou za to, iż tenże w dramacie swoim „La Tosca“ naśladuje... niewydany jeszcze utwór. „Wszak to wiadoma rzecz, drwi sobie Millaud, że ten nieznośny Sardou plagiuje wszystkich bez wyjątku, począwszy od Dumasa, na którego wzór nosi jedwabny parasol i jeździ do Marly, a skończywszy na Augierze, albowiem tak jak i on jada na objad przepiórki. Sardou dopuszcza się plagjatów w najdrobniejszych nawet szczegółach codziennego życia, w tem choćby, że jak jego sąsiad z przeciwka, ma żonę, dzieci, lokaja i pokojówkę, że wieczorem kładzie szlafrok i pantofle i bierze fiakra, gdy nie chce iść pieszo. Dopóki Sardou nie będzie się ubierał po japońsku, nie będzie jadł tłuczonego szkła, sałaty z kaktusa i gadzin na pieczyste, dopóki nie będzie jeździł na słoniu i pisał komedyj po jawańsku, a treści do nich brał z wyspy Robinsona, jest, będzie i pozostanie wielkim i niepoprawnym plagiatorem, ku zgorszeniu p. Daudet i innych podobnych jemu dramaturgów.“ Czy nie za złośliwie?

Ucieszny słoń. W Rugby, w Anglji, wyrwał się z miejscowego cyrku słoń i wszedł do sąsiedniego domu, gdzie otworzył spiżarnię i skonsumował dwanaście garnków galarety, galon marynowanej cebuli, worek śliwek, kawał mięsa, głowę cukru i mnóstwo ciastek. Spożywszy wszystkie zapasy, słoń powędrował dalej, zjadł kwiaty stojące na oknie w salonie a następnie z wielkiem upodobaniem i ostrożnością zdejmował drobiazgi z kominka i kładł je na sofę. Po dwóch godzinach zaledwie zdołano rozbawionego słonia wydostać z domu i zaprowadzić do cyrku.

Radykalne lekarstwo. Kronikarz *Now. Wrem.* wypadkowo był świadkiem niezwykłego ślubu. Przed ołtarzem stanęła para narzeczonych: panna młoda licząca lat już przeszło 60 i pan młody kończący zaledwie 20 wiosen życia. Określenie „stanęła przed ołtarzem“ w danym razie jest niezupełnie ściśle, pannie młodej bowiem niedopisywały już nogi do tego stopnia, że połowę ceremonji musiała przesiedzieć na krześle, trzymając pod noskiem flakonik z... trzeźwiącym płynem. Zainteresowany tem dziwnem widowiskiem kronikarz *Now. Wrem.* starał się zbadać powody, jakie skłoniły tych dwoje ludzi, z których jedno wystawiło dopiero jedną nogę z kołyski, a drugie wstępowało jedną nogą do grobu, do zaprzysiężenia sobie dozgonnej miłości. Otóż, nie sympatja, a zwłaszcza ze strony pana młodego, skuwała węzłem hymenu te dwa serca, ale nieubłagana wola jego rodziców, którzy tą drogą zamierzali okiełznać zbytnią fantazję i ochłodzić namiętności syna. Życzenie rodziców należy uznać za bardzo rozsądne, a lekarstwo za bardzo radykalne, jeśli tylko młody żonkoś nie zechce wyłamać się z obowiązków dobrego męża i statecznego pana domu.

Doraźny sąd. We onegdajszym numerze podaliśmy fakt doraźnego sądu, wykonanego na osobie p. Ludwika Masłowskiego, za to, iż tenże w organie, na którego czele stoi, targnął się na najświętsze uczucia narodowe. Zaznaczyliśmy, że krewkość grała tu główną rolę, że był to akt, według §§ nie legalny, ale wywołany przez p. Masłowskiego i tylko przez niego. Był to akt, który nazwałby można konieczną obroną: społeczeństwo nasze jako takie, nie jest w możności karania tych, którzy przeciw niemu wykraczają. Sposób, w jaki wystąpił p. Masłowski przeciw najświętszym naszym uczuciom narodowym, przeciw temu, co w czarnej doli naszej jest świetlaną i przewodnią gwiazdą — jest zbrodnią, która w innych warunkach karaną jest jako zbrodnia stanu... Takich praw, ani sposobu wykonania ich, nie mamy dziś — i to zapewnia bezkarność każdemu indywiduum, które jest dość nikczemne, ażeby broić tam, gdzie policja nie wkracza, gdyż tego rodzaju ludzie drżą tylko przed policjantem lub żandarmem. Czyż można się dziwić, że w obec tej bezkarności w społeczeństwie naszem znaleźli się ludzie, którzy zawrzeli gniewem przeciwko temu, który całemu społeczeństwu i przeszłości naszej urąga i zastąpili brak odnośnych paragrafów doraźnym sądem?

Pan Masłowski, w ostatnim numerze *Przeglądu*, zaprzecza temu, jakoby stał się ofiarą doraźnej egzekucji, notatkę naszą nazywa konkurencją i szle nam wyrazy pogardy. Przedewszystkiem nie konkurujemy z p. Masłowskim i jego organem, który szczupłą garstkę czytelników rekrutuje z pomiędzy nieznających się na szatańskiej akcji, prowadzonej przez to pismo, — co do pogardy, którą p. Masłowski nas traktuje, to powiemy, że w obec oplwania przez niego wszystkiego co jest Polską drogie, miło nam zasłużyć na jego pogardę i być między oplwanymi przez niego...

Samobójstwo kapitana. Onegdaj donieśliśmy o tajemniczem zniknięciu kapitana artylerji, Wodniański'ego. Przypuszczenie, iż tenże popełnił samobójstwo niestety się sprawdziło. Oto, jak się dowiadujemy, po długich poszukiwaniach, znaleziono Wodniańskiego wczoraj rano nieżywego w lesie Krzywczyckim. Nieszczęśliwy targnął się na własne życie. Kula rewolwerowa położyła kres jego życiu.

Obchod mickiewiczowski odbył się w piątek w tut. gimnazjum niemieck. staraniem młodzieży tego zakładu. Wieczorek zagaił profesor Wojcik, poczem nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne, które wypadły bardzo pięknie.

Konkurs. Posada notarjusza w Łące pow. przemyski, jest do obsadzenia. — Sąd w Bohorodczanach poszukuje dwóch dyetarjuszy za wynagrodzeniem miesięcznem po 20 do 25 złr. Zgłosić się natychmiast. — Posada sługi szkolnego przy seminarjum naucz. we Lwowie z płacą 312 złr. 50 ct. jest opróżniona.

Wypadek. Onegdaj wieczorem spłoszyły się konie p. Abrahamowicza koło gmachu sejmowego i wpadły na róg kamienicy l. 17. przy ulicy Kościuszki, wskutek czego powóz przewrócił się i rozbił, a konie upadłszy, pokaleczyły się, woźnica zaś upadł na bruk, odnosząc na szczęście tylko nieznaczne potłuczenie.

Poszukiwany. Jan Milanowski, pochodzący rzekomo z Krasnego, powiatu złoczowskiego, liczący lat 27, który pozostawał od miesiąca w służbie p. Aleksandra Kołpaczkiewicza na folwarku koło rogatki Zamarstynowskiej, zbiegł wczoraj rano z tej służby, zabrawszy z sobą parę koni gniadej maści wraz z wozem o żelaznych osiach i ze skrzynią do wywozu ziemi, wart. 350 zł., na szkodę swego służbodawcy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Antologia poetów polskich, trzecie wydanie pomnożone, zestawił Władysław Bełza, — wydawnictwo księgarni Altenberga,—opuściła właśnie prasę.

O pracy tej p. Bełzy mieliśmy już dawniej sposobność obszerniej pomówić. Dziś wystarczy zanotować, że rzadko u nas o dzieło tego rodzaju, któreby było opracowane z taką starannością, a nadto zewnętrzną swą wytworną formą prawdziwie się odznaczało. Możemy więc je śmiało zalecić, jako najstosowniejszy podarek na gwiazdkę, łączący pożyteczne z pięknem.

(v.) **Wieczorek muzyczny „Lutni"** odbył się onegdaj w lokalu tegoż towarzystwa w obec licznie zebranych członków czynnych i wielu osób z po za towarzystwa. Powszechnem uznaniem cieszyła się panna Sidorowiczówna, doskonała uczennica p. Mikulego, która za ślicznego Menueta Paderewskiego licznie zbierała oklaski. Równe powodzenie miała panna Frankilówna, uczennica szkoły pp. Sorvestrów. Młoda ta śpiewaczka wykazuje znaczne postępy. Niemniej podobała się panna Pougórska młodziutka a wielce obiecująca wiolinistka.

Chór mieszany i damski odśpiewał kilka ładnych utworów — a w balladzie Reineckego wyróżniła się korzystnie solistka p. Petzoldówna.

Piękny ten wieczorek urządzał p. St. Niewiadomski.

Sprawy sejmowe.

Onegdaj wieczór zebrał się klub lewicy i obradował od godz. 6. do 9. nad tem, jakie stanowisko zająć mu wypada w obec wniosków, postawionych w kole posłów włościańskich pp. Bobczyńskiego i Merunowicza w sprawie reformy ustawy drogowej

Posłowie Uderski, Skałkowski i Romanowicz wyrazili w toku dyskusji życzenie, ażeby przeprowadzoną została radykalna reforma ustawodawstwa o drogach w ten sposób, iżby w miejsce szarwarków, zaprowadzono dodatki do podatków na koszta utrzymania dróg gminnych.

Zdania były podzielone, gdyż inni członkowie klubu oświadczyli się stanowczo przeciw takiej reformie.

Ostatecznie uchwalono, ażeby członkowie klubu lewicy, którzy należą do grona posłów włościańskich, starali się o to, iżby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadać dodatnie i ujemne strony teraźniejszej ustawy w praktycznem jej zastosowaniu i ażeby dopiero na podstawie osiągniętych rezultatów po pewnym przeciągu czasu, przedłożył, Sejmowi sprawozdanie, a ewentualnie stosowne wnioski.

Uchwalono także starać się o to, ażeby już teraz Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem wydał osobną instrukcję wykonawczą do ustawy drogowej dla wsi, mniej skomplikowaną od dotychczasowej.

Dowiadujemy się również, że i ze strony posłów ruskich pojawi się żądanie jak najspieszniejszego przeprowadzenia reformy drogowej.

* * *

W radzie nadzorczej banku krajowego opróżnione są dwa miejsca członków t. j. po ś. p. Zyblikiewiczu i po ś. p. Dąbrowskim.

Wydział krajowy przedstawia tedy Sejmowi do wyboru na członków rady nadzorczej banku krajowego pp.: dra Kazimierza hr. Badeniego i Karola Kiselkę.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Londyn 3. grudnia. Powszechne jest tu przekonanie, że choroba niem. następcy tronu zakończy się pomyślnie. Mackenzie odroczył swą podróż do San Remo.

Londyn 3. grudnia. *Times* donoszą, że gabinet angielski ani nie oświadczył się z formalnem przystąpieniem do trójprzymierza, ani też na ewentualne wypadki nie postawił floty do dyspozycji.

Anglja nie przystąpiła tedy w tej formie, ażeby aljans potrójny uważać można było za poczwórny, natomiast według układów obowiązała się Anglja do wzięcia w razie pewnych ewentualności takiego stanowiska, iżby ono przyniosło widoczną korzyść sprzymierzonym. Zamknięcie kanału Suezkiego i obrona morza Śródziemnego z Gibraltaru byłoby w pierwszym rzędzie zadaniem Anglji.

Bruksela 3. grudnia. Pewne konsorcjum belgijskie oświadczyło gotowość wypożyczenia Bułgarji 25 miljonów pod warunkiem, że zaręczy ks. Klementyna.

Wybór prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wersal 4. grudnia godz. 2. w nocy. Dawno już nie pamiętamy wyboru, któryby wywołał takie wzruszenie w całym Paryżu. Tysiące publiczności przybyło do Wersalu, aby być świadkami wyboru prezydenta. Postawa tłumów była groźna. Radykali podburzani przez swoich przewódców byli gotowi na krok rozpaczliwy, gdyby Ferry został wybrany. Prawdziwi patrjoci zaklinali, aby to miejsce, które było w swoim czasie główną kwaterą wroga Francji nie stało się i dziś widownią krwawych zaburzeń. Wiele posłów już przedtem udało się do Ferry'ego i Freycineta; odbyto długie konferencje, których wynik nie był znany.

Zbliżyła się chwila głosowania.

Wśród ogólnego naprężenia Ferry i Freycinet oświadczyli, że w obec groźnej sytuacji zaklinają swoich zwolenników, aby głosowali na męża, który potrafi Rzeczpospolitą należycie poprowadzić.

Sady Carnot — oto nazwisko, które brzmiało na ustach wszystkich.

W trzeciem głosowaniu otrzymał też **Sady Carnot** 616 głosów, olbrzymią więc większość; reszta głosów padła na jenerała Saussier.

Paryż 4. grudnia godz. 3. rano. Wybór Sady Carnota, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Gambetty, został przez radykałów jak najlepiej przyjęty. Przyszedł ten wybór dla tego do skutku, że republikanie przejrzeli z ostatniej chwili plan monarchistów. Celem tych ostatnich, jak dziś już powszechnie wiadomo, było wywołania zbrojnego powstania. Republikanie dostawszy niezbite dowody, porozumieli się w ostatniej chwili. Temu też przypisać ustąpienie Ferre'go i Freycineta, których w tej chwili Paryż za ich patrjotyzm uwielbia.

Berlin 4. grudnia godz. 7. rano. Powszechnie spodziewano się wyboru Ferry'ego. Wybór Carnota ze względu na jego przeszłość zaniepokoił tu do najwyższego stopnia. Dzienniki otrzymały polecenie zachowania się z rezerwą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. grudnia 1887 r

HOTEL FRANCUSKI. Br. Brückman, z Przemyśla. A. Roth, z Wiednia. L. Winterberg, z Wiednia G. Appenzeller, z Stanisławowa. E. Ehrenfeld, z Wiednia H. Werschtiala, z Wiednia. J. Głoskowski, z Machrówki.

HOTEL ANGIELSKI. M. Ader, z Krakowa. K. Rozwadowski, z Turówki. H. Niemczenowski, z Hliboki. M Wawrzynkiewicz, z Kunaszowa

HOTEL ŻORŻA J. Gromnicki, z Laskowic. S. hr. Mieroszowski, z Krakowa. K. Schnellowa, z Firlejówki. W. Postruski, z Wojniłowa. I. Ringelheim, z Krakowa. W. Schmidt, z Skolego. A. Lebermuth, z Bruksela.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.

DODATEK

do Nr. 337

„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Kołu posłów włościańskich — pro memoria.

Lwów 3. grudnia.

Mało doprawdy krajów, tak ze wszech stron osaczonych wrogami potężnymi, jak nasz. Argusowem okiem śledzą oni wszystko, co się u nas dzieje, i każdy objaw, który tylko przydać się może do zohydzenia naszych stosunków, do wyrządzenia nam moralnej lub materjalnej szkody, w lot wyzyskują, w złej wierze przedstawiając go w świetle o ile można najdrastyczniejszem. Dotychczas miewaliśmy najczęściej do czynienia z intrygami rosyjskich panslawistów, którzy w wiadomych celach opiekowali się zawsze najczujniej panującemi u nas stosunkami społecznemi i narodowościowemi. Obecnie mięsza się jednak w nasze sprawy domowe już i pruska intryga. Oto berlińska *National Zeitung*, organ pruskich nationalliberałów, rodzonych braci austrjacko-niemieckich centralistów, umieściła artykuł, napisany z mistrzowską perfidją, na jaką tylko zdobyć się może wyrafinowany spryt i zawiść ku nam Prusaków. Artykuł datowany jest z Wiednia, i asumpt do niego wziął autor z rozpraw sądowych, przeprowadzonych w Samborze i we Lwowie w ostatnich czasach przeciwko gromadkom włościan z Tuligłów i z Lublińca starego za awantury, wywołane przez nich z powodu nowej ustawy drogowej. *National Ztg.* wydrukowała go p. t. Szlachta i chłopi w Galicji — i wychodząc z tego przekonania, że sąd wrogów zawiera zawsze cenną naukę, przytaczamy główne z niego ustępy. Oto ich osnowa:

(Reprodukcję tę z *Nat. Ztg.* skonfiskowała nam wczoraj c. k. prokuratorja państwa — interesowanych więc chyba tylko do oryginału odesłać możemy. Przyp. Red. *Dz. Pol.*).

Kto zna nasze stosunki, łatwo mu przejrzeć intencję autora tej przewrotnej gadaniny. Pojawia się ona jednak w czas o tyle, że nastręcza wyborną sposobność zebranym właśnie we Lwowie na Sejmie posłom polskim, dzierżącym w znacznej części mandaty poselskie od owych nieszczęśliwych włościan, nad których uciskiem srogim publicysta berliński, czy też wiedeński jakiś przyjaciel prusactwa, krokodyle łzy leje, do okazania, że radość wrogów naszych z panującej u nas rozterki społecznej jest cokolwiek przedwczesną... Radzibyśmy, ażeby mianowicie pp. posłowie z klubu włościańskiego z szczególniejszą uwagą odczytali sobie przytoczone tu rewelacje pruskie — i ażeby nie zaniedbali nie letnią wodą sprawozdań, ale czynem krzepkim, tj. wnioskami i uchwałami konkretnemi usuwać powody tych objawów, które Prusakom i Moskalom taką radość sprawiają. Przedwczoraj z własnej inicjatywy o tem pisaliśmy — a dziś *via Berlin* przychodzi nowe upomnienie.

Do obecnej sytuacji.

Lwów 3. grudnia.

Po wojowniczym artykule *Post*, który mówił o wschodzącem słońcu wojny austro-rosyjskiej, ozwała się prasa europejska na różne tony... Ostatni numer *Köln. Ztg.* głosi pokojowe wieści i zaznacza, iż aljans mocarstw środkowych jest dziś równie pokojowym jak dotychczas, że jednak gdyby przyszło do wojny okazałby się dość silnym do odparcia nieusprawiedliwionych zachcianek. Charakterystycznym jest ustęp następujący: Główną treścią aljansu jest wzajemne poręczenie *status quo*. W obec tego jasną jest rzeczą, że gdyby tylko jedno z mocarstw aljansowych zostało zaatakowane, inne wyczekując mogłyby to tylko opłacić później tem dotkliwszemi ofiarami, wniosek ztąd prosty, że w razie zaczepienia jednego z mocarstw aljansowych wszystkie inne przyjdą mu z natychmiastową czynną pomocą. „Niechaj o tem nie zapominają szowiniści francuscy i rosyjscy". Podobne sformułowanie wzajemnych obowiązków, jest o wiele przyjemniejsze od tego, cośmy dotychczas słyszeli, byleby nie było to tylko frazesem obliczonym na efekt.

Być może, że ta interpretacja, że zbliżenie się Anglji do aljansu środkowo europejskiego, o którem dziś wątpić nie należy, że zresztą stosunki francuskie jakich świadkami jesteśmy, że to wszystko wpłynęło na uspokojenie prasy rosyjskiej, która dziś o wiele oględniej się wyraża. *Nord* brukselski nie wyklucza już dziś ewentualności zbliżenia się Rosji do Niemiec, obawia się tylko, ażeby ks. Bismark nie popierał potajemnych roszczeń Austro-Węgier uspiwszy czujność rosyjską... Znany ze stosunków z Pobiedonoscewem *Swiet*, który najgłośniej trąbił na larum wojenne, przyszedł do przekonania, że z Austro-Węgrami Rosja nie powinna walczyć, gdyż byłaby to walka bratobójcza (*sic!*) Wspomniana gazeta powiada:

„Znana ze swej wojowniczości berlińska *Post* zapewnia, że Rosja koncentruje wojsko na swej południowo zachodniej granicy i że słońce wojny rosyjsko-austrjackiej już wschodzi na porannem niebie.

„Jest to po prostu brednia. Żadnego ruchu wojsk, o ile nam wiadomo, nie było (?). Sądzić o możliwości wojny można jedynie chyba z nastroju opinji. Nie przeczymy, że Madiarowie usposobioni są nader wojowniczo, ale Madiarowie to jeszcze nie Austro-Węgry. Wszystkie zaś narodowości słowiańskie, nie wyłączając Polaków, oświadczają się przeciw wojnie z Rosją. Na szczęście żadnej wojny z Ausrją dotąd nie można przewidywać. W Rosji zaś nikt nie zapomina, że Austrja, jakakolwiek byłaby jej urzędowa polityka, jest krajem przeważnie słowiańskim, i że wojna z Austrją byłaby bratobójstwem (!).

„Nie należy nareszcie zapominać, że część Austrji zaludniona jest całkowicie bliskimi pokrewnymi rosyjskimi".

Dziwnie harmonijnie z uwagami *Swieta* brzmi odpowiedź, jaką daje *Nowoje Wremia* berlińskiej *Post*, występującej w charakterze zwiastuna wojny. Odpowiedź ta przedstawia się jak następuje:

„Dzisiaj chłodno lecz jasno: to słońce Austerlitzu" — powiedział Napoleon przed bitwą pod Borodino. Według innej wersji miał rzec: „Wschodzi słońce Austerlitzu!" „Słońce rosyjsko-austro-węgierskiej wojny ukazało się na wschodzie nieba", prawi berlińska *Post* trawestując Napoleona. „Być może, że dane nam będzie, — ciągnie dalej, — obserwować je od wschodu do zachodu." Organ kanclerza państwa bawi się widać w zagadki. W Kolonji odkryli „intrygę orleańską". W Berlinie obwieszczają wschodzące słońce wojny.

„Ponieważ *Post* trawestuje Napoleona, wolno więc i nam to uczynić i powiedzieć tak: „dzisiaj chłodno, chmurno i słońca wcale nie widać." Nie powiemy jednak, że wschodzi „słońce" jakiejkolwiek wojny. Nie ulega wątpliwości, że intryga „orleańska" zmroziła trochę nietylko Austrjaków ale i Węgrów, którzy dotknięci byli chroniczną temperaturą gorączkową. Mroźno także w Sofji, pomimo ciepłych uścisków matki z synem. W ogóle stan atmosfery politycznej nie jest bynajmniej pogodny, ale godzi się wierzyć, że jeśli się wyjaśni, to wejdzie nie słońce wojny, ale słońce pokoju."

Manifest socjalistów paryskich.

W d. 1. bm. pełnym wydarzeń burzliwych a doniosłych dla Paryża i Francji, pojawił się na rogach stolicy nadsekwańskiej następujący manifest czerwonego stronnictwa:

„Robotnicy! Wszystko wali się! W sądownictwie, w policji, w armji panuje rozkład i zgnilizna.

Nawet godność prezydenta pogrążyła się w błocie korupcji.

Czyż rzeczpospolita może w takich warunkach istnieć dalej?

Oto pretendenci podnoszą już głowy swoje. Czerpią otuchę i śmią spodziewać się powodzenia swoich planów.

Istnieje jenerał, którego pewien kamieniarz uliczny zrobił sławnym. Ten człowiek mniema, że oto wybiła godzina przywrócenia monarchji, lecz zapomniał widocznie, że jego popularność trwała jeno przez okamgnienie. Znikła w chwili, gdy szpada jego upadła w błoto.

Dzielni, wolność miłujący obywatele drżą przed grozą zamachu stanu. Obywatele, możecie być spokojni! Robotnicy czuwają! W Paryżu żyje 50.000 robotników, zdecydowanych bojowników wolności.

Jesteśmy zorganizowani, uzbrojeni i gotowi przelać za wolność krew naszą.

W walce przeciw wszelkim zamachom stanu, nie braknie nam przybytku sił. Z wszystkich wielkich ognisk przemysłu, ze wszystkich miast robotniczych Francji otrzymaliśmy manifestacje w tym duchu.

Robotnicy stoją na swoich posterunkach z otwartemi oczyma. W chwili niebezpieczeństwa, zjawią się robotnicy prowincjonalni i ramię do ramienia ze swoimi braćmi paryskimi rozegrają wielką bitwę wolności.

W niewielu godzinach może armja robotników stanąć pod bronią. Jesteśmy liczbą mali jeszcze, lecz w krytycznej chwili 100.000 ludzi skupi się koło nas.

Sto tysięcy walecznych, to więcej, jak dosyć, aby uratować rzeczpospolitę i zdrajców ojczyzny zrobić nieszkodliwymi.

Bracia! Jedyny lud, lud robotniczy utrzymał się zdrowym i silnym wśród ogólnego zepsucia obyczajów.

Nas nie uwiodła chciwość, bogactwo i chucie użycia nie zdenerwowały nas. Wśród nas schroniła się uczciwość, w naszych szeregach znajduje się rzetelność i godność prostego i czystego życia.

Skromne, pełne zaparcia obyczaje czynią nas silnymi i użyczają nam mocy do zwalczenia panowania zepsutej i grzesznej burżoazji.

Ubóstwo było naszym duchem opiekuńczym, ono ustrzegło nas przed zgnilizną moralną. Oby ono i nadal było naszą gwiazdą przewodnią, oby wiodło nas po drodze rozważnej i patrjotycznej!

Strzeżmy się, drodzy bracia, nierozważnego wzburzenia. Nie dajmy się podszczuwać i przez zdrajców na manowce sprowadzić. Jeden czyn nieprzezorny mógłby zaszkodzić sprawie naszej i zgotować nam niezawodną klęskę.

Co prawda, że chwila obecna jest dla nas chwilą świetnych nadziei. Atoli musimy przystępować do dzieła spokojnie, rozważnie, z zimną krwią i całą stanowczością.

Bracia! Wspaniałe cele przyświecają nam. Panowanie burżoazji... będzie obalone!

W grób burżoazji zapadną się przywileje kapitału i nędza proletarjatu.

Bracia! My ugruntujemy panowanie prawa i ludzkości.

O, biedna ty Francjo! Burżoazja poniżyła się i zanurzyła w błocie. Wzniosły twój wizerunek oplugawiono brudem zepsucia i nieuczciwości. Naszą rzeczą jest, drodzy bracia, Francję znów podźwignąć do góry, my powrócimy jej starodawną świetność i chwałę. My zachowamy ją dla przyrodzonej jej misji, my poświęcimy ją na przodownika postępu, na chorążego rewolucji!

Podp. *Rada partji robotniczej*: J. Joffrin, Chabert, Faillet, P. Brousse, I. B. Dumay, Lavy, Reties, Simon-Soens, Paulard.

Dalej: *Komitet narodowy* (podp. 21 nazwisk).

Replika dr. Tadeusza Pilata.

Wiedeński *Tresor* zamieścił w jednym z ostatnich numerów artykuł, który podaliśmy naszym czytelnikom w streszczeniu („Ekonomiczne reformy w Galicji").

Obecnie toż samo pismo zamieszcza replikę na artykuł powyższy pióra dra Tadeusza Pilata, zasłużonego pracownika na niwie statystyki galicyjskiej.

W odpowiedzi na rekryminacje anonimowe nacechowane grubą nieznajomością stosunków krajowych i zaprawne tendencyjnem traktowaniem przedmiotu, wyraża dr. Pilat zdziwienie, że tak poważny organ jak *Tresor* zamieścił wiadomości tak mylne, które zdolne były w błąd wprowadzić nieobeznanych z rzeczywistym stanem rzeczy.

Przystępując do sprostowania faktycznego, zaznacza dr. Pilat, że nie jest prawdą, jakoby większa własność ziemska w Galicji znajdowała się w ręku polskiej magnaterji.

Uważając za większą własność tę, która opłaca 1.000 złr. i wyżej podatku gruntowego rocznie, przekonamy się, iż na 209 takich posiadłości dzierżonych przez szlachtę po części obcego pochodzenia wypada 201 posiadłości dzierżonych przez nieszlachtę, zaś 30 tworzących własność fundacji, klasztorów i kościołów.

Anonim wspomina następnie, że właściciele większych posiadłości wyzyskują swe stanowisko w obec wieśniaków i dzierżawców w sposób przypominający żywo kwestję agraryjną w Irlandji. Słusznie więc odpowiada nasz statystyk, że pańszczyzna zniesioną została w Galicji jeszcze przed laty czterdziestu, z tą jedynie różnicą, że u nas wieśniacy nie zostali zobowiązani do ponoszenia $^1/_3$ części kosztów indemnizacji, jak to miało miejsce w innych krajach koronnych. Stosunek zachodzący między liczbą właścicieli a liczbą ludności (półtora miljona na sześć miljonów ludności) i rzadkie w praktyce wypadki wydzierżawiania pojedynczych parceli większej własności ludności wiejskiej — nie mogą również przypominać stosunków irlandzkich. Odrębne stanowisko dworu w obec gminy, z której został dwór wyłączony (który to stan istnieje nietylko w innych krajach koronnych, lecz także w przeważnej części Niemiec północnych) ma znaczenie ściśle terytorjalne, tworząc osobną jednostkę administracyjną. Prawo propinacji, będące już zresztą na schyłku, nie jest niczem, jak monopolem wyszynku, który nie może przeszkodzić mieszkańcom pewnej miejscowości do pociągania trunków zkądinąd.

Że ustawy o lichwie z roku 1877 i 1881 nie zdołały ze szczętem wytępić lichwiarzy — o to winić niepodobna ani sądów, potrzebujących zdaniem anonima reformy, ani też źle urządzonych (jego zdaniem) ksiąg gruntowych. Organizacja sądów galicyjskich jest taką samą jak w innych krajach koronnych. Sądownictwo nasze nie potrzebuje reform, lecz pomnożenia personalu — instytucja ksiąg gruntowych jest już prawie wszędzie na ukończeniu.

Ustawa nie jest wstanie z gruntu wykorzenić lichwy, jest jednak rzeczą pewną, że wzrost stowarzyszeń zaliczkowych znacznie się przyczynił do ukrócenia lichwiarzy.

Anonimowy autor artykułu wskazuje wreszcie na dwie ustawodawcze reformy wielkiej doniosłości dla Galicji.

Pierwszą jest świeża ustawa przeciw pijaństwu, zaprojektowana zresztą także dla innych krajów koronnych. drugą reformą jest według anonima nowela drogowa z roku 1885, która właściwie nie może być uważaną za reformę ekonomiczną.

Za trzecią zapowiedzianą przez anonima reformę kolejową dotyczącą zamierzonego zjednoczenia ruchu na galicyjskich kolejach — dziękuje dr. Pilat i my dziękujemy.

Reforma krajowej szkoły leśnictwa.

II.

Zadaniem głównem szkoły było, jakeśmy wczoraj zaznaczyli, dostarczanie kandydatów do służby rządowej, jak niemniej na posady samodzielnych leśników w majątkach większych prywatnych; prawie równocześnie jednak z otwarciem krajowej szkoły leśnej przeniesiono akademję leśną z Mariabrun do Wiednia i utworzono z niej do dziś istniejącą akademję rolniczo-leśną (Hochschule für Forst- und Bodencultur) z trzechletnim kursem naukowym, a dla ustalenia bytu nowej instytucji wydano cały szereg rozporządzeń ministerjalnych, zapewniających przyjęcie do służby rządowej tylko ukończonym słuchaczom tejże akademji.

Jakie następstwa wywołały te rozporządzenia, wiadomo wszystkim, którzy się nieco interesują sprawami gospodarstwa krajowego; krajowców, posiadających ukończoną akademję wiedeńską na razie zabrakło, nastąpiły znane wędrówki karjerowiczów z nad modrego Dunaju i niemodrej Wełtawy do „Bärenlandu," dyrekcja dóbr rządowych, rezydująca w Bolechowie, została zupełnie zgermanizowaną, wyłoniła się słynna sprawa sprzedaży lasów niepołomieckich itp. wiadome sprawy. Najdotkliwiej jednak rzeczonemi rozporządzeniami dotkniętą została nasza krajowa szkoła leśna, bo ukończonym jej uczniom,

---

19)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

— Pozwólcie też panowie, jechać mi dalej! — odezwał się John tonem błagającym. — Muszę w Pretorji głosić słowo Pańskie, jak nie mniej spieszyć z pociechą religijną rannym i umierającym...

— A tak, tak... Niebawem będzie ich tam dość... tak samo jak było z Anglikami *rooibatjumi* pod Bronkers Spruit!... Lecz Pretorjanie dostaną wkrótce biskupa, zatem moglibyście, ojcze duchowny zostać u nas i pamiętać o naszych rannych... jeśli w ogóle powiedzie się *rooibatjom* zranić którego z nas! — Z temi słowy zrobił ruch wskazujący wyraźnie, aby John z woza wysiadał.

— Ho, ho! Co ja tu widzę! Wielebny kapelan wiezie z sobą ładną porcję prowiantów! — zawołał drugi Boer, chwytając walizkę z wiktuałami. — To zostawimy sobie na pamiątkę, a ten stary gawron niech jedzie z Bogiem, inaczej trzebaby odprowadzać go do głównej kwatery, a mnie chce się już djabelnie spać! — I ziewnął w głos na potwierdzenie tego.

— Dobrze mówisz... niech sobie jedzie na łamanie karku! Wszak bez tego stało na przepustce: dwa wozy!

Usłyszawszy te słowa, nie czekał John dłużej, lecz kazał Moutiemu zaciąć konie i z kopyta pomknęła czwórka w dalszą drogę.

Gdy nazajutrz rano Frank Müller — który wiedział, że jego rywal znajduje się na drodze do Pretorji — usłyszał o przepuszczeniu woza, podobnego z opisu do zaprzęgów mr. Crofta, popadł w taką wściekłość, jaką łatwiej pono sobie wyobrazić, aniżeli skreślić. Obu szyldwachów stawił przed sąd wojenny, który skazał ich na czas kampanji do robot fortyfikacyjnych.

Tymczasem John pędził dalej, ile jeno konie wyskoczyć mogły na skalistej i nierównej drodze. Zanim o wschodzie słońca dojechał do Pretorji, na kilka mil przed nią miał tę przyjemną niespodziankę, że dosięgły go kule dwóch Boerów, którzy w wąwozie opasującym miasto, konno stali na czatach. Niechcąc służyć im za tarczę do ponownego ćwiczenia strzeleckiego, przynaglił batogiem upadające już konie do chwilowego pośpiechu i zanim Boerzy zdołali powtórnie naładować sztucce, znikł im z oczu po za skałami.

Wkrótce dotarł do wylotu wąwozu i ujrzał przed sobą w dolinie najpiękniejsze z miast południowo-afrykańskich. Białe i czerwone jego domy, otoczone płotami z kwitnących róż, złociło przecudnie słońce poranne, na lewo rozłożone były w małej kotlinie baraki żołnierskie i nieprzeliczone różnobarwne namioty. Widocznie tedy mieszkańcy wynieśli się z miasta i obozowali w pobliżu siły zbrojnej.

Gdy się w to miejsce John zbliżył już na paręset kroków, wyruszył naprzeciw niego oddział kawalerji.

— Stój... kto to? — zawołano doń czystą angielszczyzną.

— Przyjaciel, który niezmiernie się raduje, że was widzi! — odpowiedział kapitan żartobliwie, jak człowiek radujący się szczerze, że po wielu trudach nareszcie uporał się szczęśliwie z bardzo ciężkiem zadaniem.

XV.

Pretorja.

Jeszcze przed wybuchem wojny nie miała Judyta w tem mieście wesołego życia. Wiadoma przecie rzecz, że przeważna część ludzi, którzy po zaciętych walkach wewnętrznych wstępują wreszcie na ciernistą ścieżkę abnegacji i poświęcenia, muszą ulegać okropnej reakcji, która tak samo przychodzi niechybnie, jak noc ciemna i ponura po dniu słonecznym... Na zewnątrz, nie okazywała ta silna i hartowna dziewczyna, jakby z jednego kawałka spiżu ulana, ni rozpaczy, ni namiętności, które w jej piersiach wrzały. Tyle jeno, że pobladła bardziej i bardziej posmutniała, co zresztą specjalnie u niej nikogo nie raziło. Wszyscy znajomi przyzwyczajeni byli oddawna do jej milczenia i zadumy.

Tak upływał biednej tydzień za tygodniem, wśród zajęć, jakim zwykle oddają się wszyscy mieszkańcy miasta, to znaczy, jedzą, piją, spacerują, wizytują się nawzajem itd. Wreszcie zaczęła myśleć o powrocie do domu, aby na ostatek nie naprzykrzać się gościnnemu gospodarstwu. Za każdym jednak razem, gdy przypomniała sobie o Mooifontein, zadrżała do głębi i mimowoli powtarzała z cicha słowa z modlitwy: „I nie wódź nas pokuszenie!"... O tem wszystkiem, co się tam działo w tym czasie, tak jakby nic nie wiedziała. Stryj pisał krótko i ogólnikowo raz czy dwa razy, Bessie pisała, co prawda, częściej, lecz i jej listy były zapełnione najczęściej frazesami o gorącem przywiązaniu do siostry, o przytłaczającej ją tęsknocie, o dobroci stryja, uprzejmości Niela... czasem jakaś tajemnicza aluzja o tym ostatnim i na tem koniec. Lecz właśnie ta rezerwa siostry dawała Judycie wiele do myślenia. Ta szczera i otwarta zawsze Bessie, teraz jakby unikała w listach wszelkiej wzmianki o Johnie...

W ten sposób zeszedł jej czas aż do Bożego Narodzenia, ulegając bowiem serdecznym prośbom przyjaciółki, postanowiła dopiero na Nowy Rok powrócić do Mooifontein. Tymczasem w mieście mówiono wiele o Boerach, lecz Judyta zbyt była zajęta sama sobą, aby na to zważać. Zresztą i opinja publiczna, przyzwyczajona aż nadto do częstych pogróżek boerskich i tym razem nie wiele przywiązywała wartości do zalatujących zdala pogłosek o zachodach buntowniczych.

Aż nagle 18. grudnia rano przyszła wiadomość o proklamacji rzeczypospolitej... W Pretorji zawrzało, jak w ulu, mówiono o zakładaniu obozu opodal miasta, o wyjeździe Judyty nie podobna było teraz ani myśleć. A potem coś w dwa dni zjawił się pułkownik Egerton, złamany i przygnębiony, ze sztandarem 94 pułku, ukrytym na ciele pod koszulą i opowiedział krótką a tak bolesną historję klęski pod Bronkers Spruit. Płacz i lament słuchaczów był odpowiedzią.

Od tej chwili wzięło początek zamięszanie, jakie poprzedzą zawsze wojenną zawieruchę. Ogłoszono stan oblężenia i postanowiono wynieść się z miasta, zabudowanego na szerokiej przestrzeni i z tego powodu nader trudnego do obrony. Mieszkańcy zostali tedy zawiadomieni, że mają rozłożyć obóz pod osłoną fortu i tam przebywać przez czas wojny. Wówczas starzy i młodzi, kobiety i dzieci, chorzy i zdrowi, wszystko w panicznym nieładzie wyległo z Pretorji i zajęło ową kotlinę, którą John zauważył był po wydostaniu się z wąwozu. Rozbito namioty i koczowano, najczęściej na wozach, które służyły za magazyn żywności i mienia i łoże do wypoczynku. Ten sam los oczywiście spotkał również naszą Judytę, która musiała zadowalać się wspólnie z przyjaciółką, matką tejże i siostrą jednym wozem. O wygodnem legowisku nie było w takich warunkach ni mowy, nadto bezustanny zamęt i gwar w obozie spędzały sen z najbardziej nawet znużonych powiek.

Popołudniu pierwszego dnia strasznego pobytu w obozie, przyszła ostatnia poczta do Pretorji i przywiozła Judycie list siostry, donoszący o jej zaręczynach z Johnem. Jakby dziwnem przeczuciem tknięta, pochwyciła gorączkowo list i odeszła w bok obozu, na pagórek sygnałowy, gdzie stosunkowo jeszcze panował największy spokój. Zanim przebiegła oczyma pierwszą stronnicę do końca, wiedziała już, o co chodzi i kurczowo zacisnęła zęby. Potem zaczęła czytać pismo siostry ponownie od początku i przeczytała aż do końca, nie drgnąwszy nawet, jakkolwiek każde słowo spowiadającej się Bessie, jak roztopiony ołów padało na jej serce. Więc stało się!... Wszak oczekiwała od dawna, sama usiłowała doprowadzić do takiego rezultatu... dla czegóż zatem czuła się w tej chwili tak boleśnie rozczarowaną i dotkniętą? Przeciwnie... należałoby jej przecie cieszyć się ze szczęścia ukochanej siostry! Prawda nakazuje dodać, że chwilę radowała się istotnie.

Mimo to jednak czuła dla Johna rodzaj gniewu, jaki przejmuje nas niejednokrotnie przeciw ludziom, którzy bez własnej wiedzy i winy wyrządzili nam przykrość bolesną. Z tem wszystkiem jednak pocieszała ją myśl, że Bessie będzie z tym człowiekiem szczęśliwą... A ona?... ona zostanie w Pretorji, którą zapewne zdobędą niebawem Boerzy okrutni i straszną rzeź wyprawią wśród mieszkańców. Wtedy wraz z innymi zginie niezawodnie także ona... i przestanie cierpieć! Nie miała już odwagi do życia... wszystkie blaski pierzchły bezpowrotnie z jej horyzontu.

Cóż bo zresztą innego miała uczynić ze sobą? Zaślubić może kogo innego i poświęcić się wychowywaniu jego dzieci? Ależ to byłoby dla niej fizyczną niemożebnością! Nie... jeśli nie zginie tu w obozie, to pójdzie do Europy, rzuci się w szalony wir życia i będzie próbowała wywalczyć sobie spokój wśród tamtejszego społeczeństwa. Zdolności miała po temu dość, wiedziała o tem sama. Zatem po weselu siostry, w którem jednak nie będzie uczestniczyć, jeśli to tylko da się uczynić, porzuci Afrykę na wieki... byle jego nie widzieć, nigdy już nie widzieć!...

Uspokojona nieco tem postanowieniem, podniesła się, aby powrócić do gwarnego obozu. Chcąc jednak jak najdłużej jeszcze być samą, obrała dalszą drogę na okół, przez gościniec Heidelbergski. Szła tedy z 10 minut, gdy nagle spostrzegła wóz, który wydał się jej dziwnie znanym.... Orszak ludzi otaczał go, rozprawiając żywo. Przystanęła, aby kawalkata przeszła obok niej, w tem nagle ujrzała na wozie sługę stryja, Zulusa Moutiego, i... Johna.

Więc tutaj był ten człowiok, którego nigdy już niewidzieć postanowiła sobie przed chwilą?! Widok jego niespodziany zrabował jej wszystkie siły — była bliską omdlenia.... A był to także groźny dowód jej bezsilności w obec przeznaczenia; czuła w tej chwili, że nie jest w stanie sama sobie pomódz, że jest niczem innem, jak jeno sła-

luboby posiadali zresztą wszystkie przepisane warunki, zamknięto wstęp do służby rządowej.

Krajowa szkoła musiała się tedy ograniczyć jeno na dostarczaniu kandydatów na niższe posady rządowe i prywatne, o ile uzyskanie tych ostatnich nie jest równie przez właścicieli zastrzeżone skończonym akademikom wiedeńskim, jak się to niestety dzieje w niektórych naszych większych majątkach.

Lecz i ten stan rzeczy niedługo potrwał, bo w jesieni roku 1883 otworzył rząd w Bolechowie niższą szkołę leśną z jednoroczną nauką dla kształcenia kandydatów na niższe posady rządowe, jak dozorców leśnych, strażników i pomocników kancelaryjnych. Od kandydatów wstępujących do tej szkoły wymagano zrazu ukończenia szkoły ludowej, lecz już w dwa lata później żądać poczęto podobnie, jak w lwowskiej szkole, ukończonej niższej szkoły średniej. W ten sposób wywołał rząd rywalizację między obiema szkołami, której następstwa nie mogły się nie odbić na lwowskiej szkole, widoki bowiem połączone z ukończeniem szkoły bolechowskiej są dla uczniów znacznie lepsze, nauka rozłożona tylko na rok jeden, utrzymanie w czasie tym zabezpiecza uczniom rząd, istnieje następnie łatwość dostania się do służby rządowej na niższe posady, jak np. dozorców, którzy według rozporządzenia ministerstwa rolnictwa z 13. sierpnia br. już otrzymali tytuły leśniczych, a wreszcie i do służby prywatnej obywatel mniejszy chętniej weźmie wychowańca bolechowskiego, który posiadając mniejsze studja a więc mniejszy kapitał pracy wyłożony na naukę, skromniejsze stawiać może wymagania, aniżeli wychowaniec lwowskiej szkoły.

Tak więc mając z jednej strony silną rywalkę w akademji wiedeńskiej rolniczo leśnej, z drugiej strony w niższej szkole bolechowskiej, lwowska szkoła leśnictwa nie może przyciągać do siebie należycie uzdolnionych słuchaczów, z którychby następnie mogła dostarczać krajowi odpowiednio wykształconych leśników, gdyż ci po ukończeniu tejże szkoły nie mogą znaleźć odpowiedniej posady; w tem też leży najważniejszy powód, dla którego lwowska szkoła nie mogła się należycie rozwinąć i w przyszłości się nie rozwinie. Trudno zaprawdę pojąć politykę naszego rządu, który rozwój zakładu naukowego, znacznie przez siebie subwencjonowanego, w ten sposób na każdym kroku podkopuje!

Następnem, niemniej ważnem źródłem złego, jest organizacja wewnętrzna zakładu. — Według statutu organizacyjnego jednym z warunków przyjęcia do szkoły jest ukończona conajmniej niższa szkoła średnia, lub cała szkoła wydziałowa. W rzeczywistości jednak skład audytorjum bywał najrozmaitszy, bo na jednej ławie siedział obok czwartoklasisty ukończony jurysta lub technik. Jakież tu prawie nieprzezwyciężone trudności nasuwają się profesorom szkoły, ażeby wykład uczynić dla jednych przystępnym, a równocześnie i drugich nie znudzić; — bądź co bądź przy najlepszych chęciach uczących odbywać się musi nauka ze szkodą jednych lub drugich. Jeżeli w audytorjum górowali uczniowie o większem wykształceniu przygotowawczem, jak się to działo przeważnie do roku 1883, to system nauki musiał być tak ułożonym, ażeby z niego większość słuchaczów mogła korzystać; oczywiście zakład wówczas wydawał przeważnie uczniów należycie uzdolnionych, słabsi odpadali w ciągu dwuletnich studjów. Lecz od chwili zamknięcia naszym uczniom wszystkich lepszych posad w kraju, większość znaczna audytorjum składa się z uczniów posiadających zaledwie ukończoną niższą szkołę średnią, lub szkołę wydziałową, system więc nauki musiał zostać zniżonym do niskiego poziomu wykształcenia znacznej części wychowańców. W tym stanie jednak rzeczy mimo uznania godnej gorliwej pracy nauczycieli, zakład nie może dostarczyć wielu kandydatów, którzyby po odbyciu przepisanej praktyki przystąpić mogli ze skutkiem do egzaminu na samoistnych gospodarzy, a wymagania przy egzaminach rządowych leśnych zwiększają się w ostatnich latach coraz bardziej i nie można pod tym względem odmówić komisarzom egzaminacyjnym słuszności, gdyż ci dążą do postawienia leśnictwa u nas na tem stanowisku, jakie zajmuje za granicą. Nie dziw więc, że w ostatnich latach odpada 40 do 55% kandydatów przy egzaminach rządowych na samoistnych gospodarzy, nie dziw również, że z ukończonych uczniów krajowej szkoły leśnictwa coraz mniej przystępuje do tych egzaminów; w bieżącym roku poddał się już egzaminowi tylko 1 uczeń tejże szkoły!

Wypada nam jeszcze w krótkości rzucić okiem na rozkład przedmiotów w lwowskiej szkole. Nauka rozpada się na dwa lata, pierwszy rok poświęcony w znacznej części przedmiotom przygotowawczym, drugi zaś przedmiotom zawodowym; czas przeto poświęcony i jednym i drugim za krótki, mimo, że codziennie prócz ćwiczeń praktycznych bywa 6 do 7, a niekiedy i 8 godzin wykładowych. W tem też należy szukać powodów, dla czego tak ważne przedmioty jak ekonomja społeczna i ocenienie lasu wykładane bywają zaledwie przez 1 kurs po jednej godzinie, lub zarys ustawodawstwa austrjackiego dwie godziny tygodniowo również tylko przez 1 kurs; pierwszemu z tych przedmiotów poświęca się np. w Akademji wiedeńskiej 3 kursy po trzy godziny tygodniowo, drugiemu również 3 godziny tygodniowo, a trzeciemu w pierwszem półroczu 6 godzin, a drugiemu 4 godziny tygodniowo. Bądź co bądź należałoby tu pewne zmiany czemprędzej przeprowadzić, a stałby się to mogło wykreśleniem z programu naukowego lub przynajmniej ograniczeniem ilości godzin poświęconych rysunkom wolnoręcznym, które w innych zakładach naukowych leśnych, jak np. w Wiedniu, nie są objęte programem naukowym.

Jedną z dalszych wad w organizacji szkoły jest niezwykłe przeciążenie pracą profesorów. Dyrektor zakładu wykłada 6 przedmiotów, drugi profesor dla przedmiotów fachowych wykłada 7 przedmiotów, a pierwszy adjunkt wykłada repetytorjum z matematyki ogólnej, matematykę zastosowaną ocenienie lasu, łowiectwo, miernictwo i inżynierję wraz z należnemi do tego rysunkami, ćwiczeniami praktycznemi itd.! Szkoda, że dla skompletowania tej mięszaniny nie każą mu jeszcze wykładać katechizmu lub astronomji! Możnaż w tych stosunkach wymagać, ażeby młodsze siły nauczycielskie mogły się kształcić w jakimś kierunku szczegółowo! Również dotkliwie się uczuwa brak asystenta, któryby pomagał profesorom prowadzić doświadczenia w ogrodzie botanicznym szkoły, a w razie choroby lub przeszkody jakiejś zastępował nieobecnych profesorów.

Ze wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, a podnieśliśmy tylko najważniejsze rzeczy, wypływa jasno, że połowiczna organizacja krajowej szkoły leśnictwa jest w zupełności wadliwą i należy czemprędzej przystąpić do jej reformy. Reforma ta okaże się tem spieszniej pożądaną, jeżeli zważymy, jakeśmy w poprzednim artykule podnieśli, że liczba kształcącej się młodzieży z Galicji w akademji rolniczo-leśnej wiedeńskiej zmalała do takiej liczby, jaka już dzisiaj nie wystarczy do służby rządowej; zachodzi więc obawa, że niezadługo doczekamy się ponownie wędrówek obcokrajowców do Galicji.

O projektach reformy pomówimy w następnym artykule.

Z prowincji.

Gródek koło Lwowa 2. grudnia. (*Sprawy gminne*). Raz już wykazywaliśmy niewłaściwe postępowanie tutejszego burmistrza co do projektowanej budowy koszar dla garnizującego tu batajlonu 89 pułku piechoty. P. Dmuchowski jednak z wszelką zapobiegliwością dalej w tym samym kierunku działa — i z prawdziwym bolem zaznaczyć musimy, że zwycięztwo poniekąd już po jego stronie; pierwsza bowiem forteca zdobyta. Znany w szerokich kołach i powszechnie poważany tutejszy długoletni zastępca burmistrza p. Józef Smyk został z urzędu zasuspendowany, do czego p. Dmuchowski wierny danej przez się w tym względzie obietnicy, hojnie dołożył swej ręki.

Śledząc działanie p. Dmuchowskiego, powzięliśmy smutne niestety przekonanie, że zamiast kroczyć dalej na niwie narodowej, łączył się z moskalofilami, zasiadającymi w wydziale rady powiatowej celem uzyskania ich względów na wypadek, gdyby teraźniejsza reprezentacja gminy wniosła swoją rezygnację, co prawdopodobnie skutkiem ogólnego niezadowolenia z czynności p. Dmuchowskiego lada dzień nastąpi.

Po najmniejszych nawet miasteczkach krzątano się skwapliwie około wspierania banku ratunkowego w Poznaniu, tylko w naszem mieście, będącem siedzibą aż trzech kas zaliczkowych, obracających co roku krociami, nie zdołano skutkiem zwierzchniczego niedbalstwa i lekceważenia tak żywotnej kwestji narodowej ukonstytuować komitet dla zawiadywania tą sprawą.

Jakeśmy sobie pościelili, tak się wyspimy. *Nostra culpa; nostra etiamque res agitur!* Ocknęli się rzeczywiście nasi mieszczanie z dotychczasowego letargu. Pomni, iż czynności ich pod egidą byłego burmistrza p. Henzego zawsze szerokiem, prawdziwie obywatelskiem płynęły korytem, że przy każdej dla narodu ważnej okazji umieli zająć stanowisko odpowiednie, że owoce ich działania były dla miasta pod każdym względem obfite — zdobyli się na krok stanowczy. W poufnej pogadance zdecydowali, że czas połączyć się z dawnym dowódcą, a nie błąkać się dalej. W tym celu wybrali d. 28. zm. z łona rady miejskiej 6 radnych i powierzyli im misję uproszenia p. Henzego, by zechciał znowu gorliwie się zająć sprawami miejskiemi.

P. Henze powodowany szczerą chęcią służenia sprawom miejskim, dał się wreszcie nakłonić i tegoż samego jeszcze dnia stanął do boju, bo właśnie o godzinie 5. wieczór odbyło się posiedzenie rady gminnej celem potwierdzenia budżetu na rok 1888.

I o dziwo! Zwycięstwo po stronie p. Henzego. Wszyscy bez wyjątku prawie radni skupili się około niego i głosowali za jego wnioskiem. Wynik tego głosowania łatwy do odgadnięcia. Przedłożony przez p. Dmuchowskiego budżet został odrzucony, a przerobienie tegoż w myśl intencji p. Henzego, poruczono wybranej w tym celu komisji, której życzymy akcji spokojnej, poważnej i dla dobra miasta skutecznej.

(*ikz*) **Buczacz** 2. grudnia. (*Otwarcie bazaru. — Uczta pożegnalna*). Otwarcie bazaru kółka rolniczego nastąpi nieodwołalnie najpóźniej 15. grudnia, ile że część towarów zakupiono a resztę zamówiono. W obec faktu dokonanego, a może także w obec odprawy, danej „naszym najserdeczniejszym“ w numerze 326. *Dziennika Pol.*, umilkły na teraz złowrogie głosy przeciwników, a tylko tu lub owdzie odzywają się jeszcze puszczyki, co nie wróżą dobrej przyszłości bazarowi, bo twierdzą, że w obec przewagi żydów, sklep kółka rolniczego nie zdoła się utrzymać. Naiwni — wszak o tę przewagę tu chodzi, z pod niej lud wyzwolić i siebie, właśnie pragniemy, więc dla dopięcia zamiaru raczej skupiać należy siły, a nie rozdrabiać ich bezpodstawnem rozumowaniem, że kupcy tutejsi będą sprzedawali własne towary niżej ceny kupna. Żaden kupiec tego nie uczyni, bo na oczywistą stratę interesu swego nie narazi, a jeżeli ten lub ów obniży cenę sprzedaży przy poszczególnych artykułach, artykuły te z pewnością nie wyrównawają dobrocią, miarą i wagą towarom bazaru. Stowarzyszenie bazaru, nie wychodząc na zyski, przed stratami zastrzega się tylko, więc dając towar dobry o rzetelnej mierze i wadze, przytem tani, wyrobi sobie stałą i pewną klientelę, która mu jego istnienie zapewni. Zapewne, że łatwiejszem byłoby to zadanie, gdyby wszyscy jak jeden mąż stanęli po stronie bazaru, ale do tego potrzeba, by zamilkły koteryjne zapatrywania, a osobiste cele ustąpiły miejsca poczuciu obowiązków obywatelskich. Podobna harmonja jednak nie na nasze stosunki — więc prosimy panów wróżbitów, by, jeżeli nie chcą czy nie mogą popierać, nie bałamucili maluczkich, którzy sercem przeczuli donosłość tej sprawy.

W ubiegły czwartek sala naszej rady powiatowej rozbrzmiewała toastami na cześć p. A. Sonnewenda, ck. inspektora podatkowego, który za własnem staraniem opuszcza nasze miasto. Mów było — naturalnie — kilka, ale ze wszystkich pozwolę sobie powtórzyć jedną, jako najdosadniej określającą trudne stanowisko inspektorów podatkowych: „Pan inspektor jest na stopie wojennej, p. inspektor prowadzi ciągłą wojnę z ludzką kieszeń — p. inspektor ciągnie kieszeń do siebie, a ludzka kieszeń ucieka do siebie — ale p. inspektor jest taki grzeczny, taki delikatny, taki nieprzystępny człowiek, co ja takiego na oczy nie widział — ja dziękuję panu inspektor za biednych, co chcieli płacić, ale nie mogli, dziękuję za tych, co mogli, a jeszcze nie zapłacili“... Huczne brawa i oklaski nie dozwoliły dosłyszeć dalszej treści, więc urywam na tych kilku zdaniach, a od siebie dodaję, że p. Sonnewend umiał rzeczywiście pogodzić obowiązki swego urzędu z przekonaniami obywatela, przez co zjednał sobie ogólną sympatję i niekłamany szacunek. Z żalem żegnamy go zatem serdecznem „Szczęść Boże!“

Sprawy sejmowe.

Przedczoraj o godzinie 6. wieczór zebrała się komisja szkolna i pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego obradowała do godziny 9½. Referował hr. St. Badeni. „Tytuł II. ustawy szkolnej o płacach i innych służbowych korzyściach nauczycieli, a mianowicie w dalszym ciągu art. 13 do 22. Cały tytuł II. przyjęła komisja z tą jedynie zmianą, iż w art. 15. dodała, że radzie szkolnej krajowej przysłużać ma prawo w razie stwierdzonej potrzeby nie tylko na żądanie gminy, ale i na żądane ordynarjatów ustanawiać osobnych katechetów etatowych dla jednej, lub kilku szkół w jednej miejscowości.

* * *

Komisja gospodarstwa kraj. obradowała pod przewod. p. hr. Wodzickiego dwukrotnie, a mianowicie od godz. 12. do 3. popołudniu i wieczór od 8. do godz. wpół do 11.

Na pierwszem posiedzeniu zastanawiano się nad sprawozdaniem Wydziału krajowego w przedmiocie gwarancji kraju udzielić się mającej towarzystwu żeglugi parowej na Dniestrze. Na posiedzeniu tem był obecny inżynier nawigacyjny z Wiednia, p. Mayer, który na zaproszenie komisji przybył do Lwowa i udzielił jej w tym przedmiocie swej opinji, nawiasem mówiąc, dosyć korzystnej dla towarzystwa. O ile z dyskusji przeprowadzonej można wnioskować, komisja jest dla tej sprawy życzliwie usposobioną.

Na wieczornem posiedzeniu obradowała komisja nad sprawozdaniem Wydziału krajowego w przedmiocie niższych szkół rolniczych. Przeprowadzono ogólną dyskusję ze wskazówką dla referenta, w jaki sposób ma być sprawozdanie komisyjne wygotowane. Mianowicie ma być zamieszczone polecenie do Wydziału kraj., ażeby we wszystkich szkołach niższych rolniczych zaprowadził naukę o pożarach, dalej aby urządził w szkole w Jagielnicy wzorowe gospodarstwo włościańskie i wybudował drogę dojazdową. Innych kwestyj jako mniej ważnych nie podajemy.

* * *

Istnienie w Sejmie komisji asekuracyjnej ma podobno bardzo mało widoków, ażeby doprowadziło do jakiegoś rezultatu dodatniego. Najpierw bowiem rząd zasadniczo kwestjonuje prawo Sejmu do uchwalania ustawy o powszechnym przymusie asekuracyjnym, a powtóre zamierza on utworzyć zcentralizowaną w Wiedniu (jak koleje żelazne, pocztowe kasy oszczędności itd.) państwową instytucję asekuracyjną i za pomocą ustawy państwowej chce przeprowadzić przymus asekuracyjny.

Oprócz galicyjskiego Sejmu, także Sejmy: czeski i dolno-austrjacki zajmują się w tegorocznej sesji projektami przeprowadzenia w drodze ustawodawczej powszechnego przymusu ubezpieczania budynków od szkody ogniowej. Nigdzie jednak sprawa ta nie ma widoków powodzenia, z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu. Widocznie i nasz Wydział krajowy musiał otrzymać ze strony rządu pewne wskazówki w tej sprawie, bo jakoś nie kwapi się z przedłożeniem projektu ustawy o przymusie asekuracyjnym. Zapewne pan minister Ziemiałkowski, który przybył właśnie do Lwowa udzieli jakichś wyraźniejszych informacyj o intencjach rządu w tej sprawie — a zadaniem będzie sejmowej komisji asekuracyjnej sformułować wnioski co do stanowiska, jakie Sejm powinien w obec tego zająć.

* * *

Pod przewodnictwem p. Czerkawskiego zebrała się wczoraj o godz. 10. komisja administracyjna. Posiedzenie trwało zaledwie godzinę. Przydzielono tylko do referatu sprawozdanie Wydziału kraj. o utworzeniu jednomiljonowego funduszu na pożyczki dla budowy koszar, które objął p. Pilat.

Następnie dla projektu do ustawy o stosunkach sług, którego referentem został już wybrany p. Kozłowski, wybrano dodatkowo subkomitet złożony z referenta i pp. Romera i Chamca.

* * *

Komisja szkolna obradowała również wczoraj pod przewod. ks. Czartoryskiego od god. 11. do 1 i pół nad dalszym ciągiem ustawy szkolnej o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych. Referował hr. St. Badeni.

Cały tytuł III. o karach dyscyplinarnych i wydaleniu ze służby przyjęto bez zmiany z wyjątkiem art. 24, w którym z szeregu kar dyscyplinarnych wykreślono na wniosek hr St. Badeniego ustęp *d* t. j. „przymusowe przeniesienie w czasowy lub trwały stan spoczynku“.

Następnie przyjęto w całości tytuł IV. „o przenoszeniu w stan spoczynku i zaopatrywaniu wdów i sierot po nauczycielach“ według projektu Wydziału krajowego tylko z nieznacznemi poprawkami stylistycznemi. Cała ustawa została zatem w komisji uchwaloną. Mimo, że wszyscy członkowie komisji prosili hr. St. Badeniego o zatrzymanie referatu w izbie niechciał się tenże na to zgodzić. Wybrano zatem p. Bobrzyńskiego.

Hr. Badeni nie zgłosił w komisji *votum separatum* i zapewnił członków, że i w izbie nie będzie występował przeciw ustępowi o pięciołeciach. Gdyby jednak wniosek p. Bobrzyńskiego nie uzyskał w klubach większości, natenczas postawi hr. Badeni w izbie poprawkę w duchu swego wniosku, ażeby przynajmniej system premjowania nauczycieli został uchwalonym.

* * *

P. marszałek krajowy hr. Tarnowski zaprosił wczoraj kilku posłów na poufną naradę, czy i w jakim kierunku należałoby przystąpić do zmiany noweli drogowej. W konferencji tej wzięli udział marszałek kraj. hr. Tarnowski, członek Wydz. kraj. hr. Wł. Badeni i posłowie Starowieyski, Polanowski, Gross, Męciński, Jaworski, Czaykowski i Borkowski. Posiedzenie trwało od 11. do godz. 2. popołud. Ostatecznie wszyscy zgodzili się jednogłośnie na to, że reforma ustawy drogowej w bieżącej sesji byłaby przedwczesną i że należy wprzód zebrać dokładniejsze dane, które mogłyby posłużyć do ewentualnej zmiany noweli drogowej.

Członek Wydziału krajowego hr. Badeni wyraził zapatrywanie, iż byłoby pożądanem, ażeby komisja drogowa dziś już wyraziła zdanie, na podstawie jakich zasad należałoby przeprowadzić reformę, a mianowicie, czy powrócić do dawnej ustawy, czy też zmodyfikować w odpowiedni sposób obowiązującą obecnie nowelę drogową.

Prawdopodobnie komisja drogowa udzieli Wydziałowi krajowemu pewne wskazówki w tym kierunku.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezentę na opróżnione probostwo łac. *regiae collationis* w Samborze, otrzymał ks. Jan Dornwald, prob. w Ujkowicach. — W Insprucku wyświęcony został na kapłana ks. Antoni Gnatowski, znany literat i b. dziennikarz warszawski.

Nekrologja. Karol Skarbek Michałowski, obywatel ziemski, zmarł w Krakowie w 81 roku życia. — W Holleschau koło Ołomuńca, zmarł były wiernokonstytucyjny poseł dr. Antoni Ryger, przeżywszy lat 78. Zmarły był członkiem centralnej komisji do regulacji podatku gruntowego.

Kalendarz. Niedziela (4.): Barbary — Ludomiry. Wschód słońca o godz. 7. min. 39, zachód o godz. 4.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Opiece serc litościwych wskazujemy biedną rodzinę, godną zaopiekowania się. Ojciec, liczący lat 78, od dłuższego czasu jest ciężko chory. Rodzina ta mieszka przy ul. Łyczakowskiej l. 107 koło kaplicy Matki Boskiej a nazywa się Beöthy.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla Wincentego M. ul. Łyczakowska l. 52. p. Józef Maczejko 1 złr.

Dla ucznia Ch. p. Wiktor Bilski z Zaleszczyk 2 złr., jako datek za miesiąc grudzień.

Doktorat. P. Witold Rubczyński, rodem ze Lwowa, otrzymał na krak. uniwersytecie stopień dra filozofji.

Do mieszkańców Lwowa. Miejski komitet dla sprawy akcji poznańskiego banku ratunkowego rozdał członkom, redakcjom i instytucjom wybitniejszym listy subskrypcyjne dla zbierania choćby najdrobniejszych kwot na zakupno akcyj, które staną się następnie własnością ochronek, wzaj. pom. naukowej, wzaj. pomocy kupców i przemysłowców i bratniej pomocy akademików.

Również tym samym osobom i instytucjom porozdawano kwitarjusze, które jako tymczasowe poświadczenia wydawane będą na złożoną kwotę subskrybowanej całej lub części akcji.

Ze względu, że termin subskrypcyjny oznaczony jest tylko do 15. bm. — do tego bowiem czasu ma się bank poznański przed rządem pruskim wykazać dokonaną subskrypcją należytej ilości akcyj i odpowiednią kwotą wpłat — przeto w imię obowiązku narodowego prosimy, aby subskrypcje, wkładki i drobne kwoty jak najrychlej uskuteczniono.

W administracji naszego pisma (plac Marjacki l. 6) można się w tym celu zgłaszać między godziną 9 a 1. rano i 3. a 6. popołudniu.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo: „W niektórych dziennikach powtórzono kilkakrotnie wiadomość, że kolej Karola Ludwika zamierza wystawić w Krakowie swój własny dworzec kolejowy. Wiadomość ta jest zupełnie mylną i nieprawdziwą już z tej przyczyny, że kolej Karola Ludwika nigdy zamiaru wystawienia osobnego dworca w Krakowie nie miała. Wiadomo, że ruch kolei Karola Ludwika był największy w r. 1877/8 i że podczas tego kolosalnego ruchu wystarczył zupełnie dworzec krakowski, w tym czasie odpowiednio rozszerzony. Odtąd ruch znacznie się zmniejszył tak wskutek powtórnego podwyższenia cła, wskutek zamknięcia granicy dla przewozu bydła rogatego, jakoteż wskutek wybudowania kol. transwers. Dalszy ubytek towarów transportowanych przez Kraków nastąpił wskutek kartelu kolejowego, wskutek którego już i tak zredukowany ruch towarowy na linji Lwów-Kraków skierowany został na linję Podgórze-Oświęcim, i tem samem towary te nie przechodzą już przez stację kolei północnej Kraków.

Z tego wynika, że dworzec kolejowy w Krakowie w obec teraźniejszych okoliczności jest więcej jak wystarczający dla ruchu towarowego. Co się tyczy samego położenia istniejącego już dworca kolejowego w Krakowie, to wiadomem jest każdemu nieuprzedzonemu znawcy fachowemu, iż rozszerzenie dworca tego jest tylko możebnem w kierunku ku Wiedniowi — rozszerzenie zaś dworca w kierunku ku Lwowu — względnie ku Podgórzu — ze względów technicznych i finansowych jest niewykalnem.

Do prawdziwych plag nękających publiczność należą niezaprzeczenie lwowskie „tingl-tangle“, które w ostatnich czasach ogromnie się rozwielmożniły, urągając wszelkim rozporządzeniom władzy bezpieczeństwa. Pomijając już to, że mieszkańcy okolicznych domów nie mają przez całą noc spokoju, gdyż w spelunkach tych odbywają się hałaśliwe i bezwstydne orgje (np. w „tingl-tanglu“ przy ul. Dominikańskiej) ale nadto kapłanki podkasanej muzy wyśpiewują tam piosnki, obrażające w wysokim stopniu moralność publiczną. W Wiedniu np. lokale takie stoją pod ciągłym nadzorem policji, która deleguje tam co nocy swojego funkcjonarjusza, obowiązanego przestrzegać porządku. Utwory tinglowych poetów wiedeńskich ulegają tam nadto surowej cenzurze a wykraczający bywają surowo karani. U nas tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Właścicielom wspomnianych lokalów pozostawiona jest zupełna, bezgraniczna prawie wolność, to też nie dziw, że zbyt często jej nadużywają. Jeżeli więc policja lwowska uznaje, że w obec niedostatecznej liczby służby bezpieczeństwa nie może rozciągnąć nad temi lokalami otwartemi przez całą noc, należytej czujności, w takim razie, powinna zamknąć je jak najspieszniej i tem samem nie pozwolić na dalsze szerzenie demoralizacji. Rzeczywiście pojąć nie możemy, co właściwie skłania policję do tak łaskawego obchodzenia się z „tinglami“.... Sprawę tę podnosiły już wszystkie dzienniki, jednak bezskutecznie. Spodziewamy się jednak, że p. dyrektor policji po dokładnem zbadaniu tej sprawy, przyjdzie do tego samego przekonania i zarządzi to co potrzeba. Wszelkie półśrodki na nic tu się zdadzą, trzeba już raz zdobyć się na energję i złe stanowczo usunąć.

O wstrętnych scenach, rozgrywających się w „tingl-tanglu“ przy ul. Dominikańskiej, może p. dyrektor policji otrzymać dokładne wiadomości od ajentów policyjnych.

Napad. Dnia 21. zm. wieczorem, gdy komendant posterunku żandarmerji w Krynicy, Leon Nitka, zdążał na targ do Łaboczy, napadło go dwóch ludzi, którzy usiłowali mu broń odebrać. Rozpoczęło się gwałtowne szamotanie między napadniętym a napastnikami, w czasie którego udało się Nitce wydobyć pałasz i ciąć nim napastników, którzy też natychmiast w ciemnościach zniknęli. Śledztwo następne wykryło, że napastnikami byli Benedykt i Szymon Talpasz. Obaj mieli zamiar rzucić się na żandarma Bejera, który niedawno jednego z nich oddał do sądu za uszkodzenie cudzej własności, wskutek ciemności jednak nocnych, pomylili się i napadli komendanta posterunku p. Nitkę. Tak Benedykt jak i Szymon Talpasz odnieśli w czasie tego napadu, ciężkie, zagrażające ich życiu, rany.

Handelki i restauracje. Kilkudziesięciu kelnerów krakowskich, pozostających bez obowiązku, wniosło do prezydjum magistratu petycję z prośbą o zarządzenie, ażeby w handlach tamtejszych, robiących ogromną konkurencję restauracjom, nie posługiwano się chłopcami sklepowymi, lecz rutynowanymi kelnerami. Prezydent przyrzekł uczynić wszystko możliwe w tym względzie.

Przejechanie. Mikołaj Kozak, 16-letni wyrostek, podbiegłszy wczoraj, prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym, na ulicy Żółkiewskiej, pod nadjeżdżający tramwaj, upadł potrącony na ziemię i został tak mocno w nogę skaleczony, że musiano go odwieźć do szpitala.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Chrzanowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 11. stycznia 1888 roku; jednego członka tej rady z grupy miast i miasteczek, na dzień 17. stycznia 1888 roku; wreszcie dwóch członków z grupy większych posiadłości na dzień 19. stycznia 1888 roku.

Zakwestjonowano u Kaspra Hadyniaka nowy dywan wartości kilkunastu zł., funt stoczków woskowych i czarne futro na nogi a u znanego złodzieja Józefa Kruka 18 rubli w banknotach i 6 zł., pochodzących z jakiejś kradzieży.

Fundacja bar. Hirscha. Znany filantrop żydowski, bar. Hirsch z Paryża, przesłać miał — jak opowiada paryski korespondent *Times*'u — na trzy miesiące przed podróżą cara do Kopenhagi, list do niego, w którym ofiarowywał 2 miljony funtów szterlingów (przeszło 20 miljonów złr.) na założenie szkół ludowych dla żydów rosyjskich a 40.000 funtów na te cele dobroczynne, jakie Aleksander III. sam oznaczy. Na marginesie tego listu napisał car własnoręcznie, że minister spraw wewnętrznych ma po jego powrocie do Petersburga zdać mu o tej sprawie raport, w ten zaś sposób iście książęca ta ofiara Hirscha była przez 3 miesiące z górą martwą literą. W obec tego wielu — dodaje korespondent — którzy o tem wszystkiem wiedzieli, pytało się, czy Hirsch, słusznie dotknięty takiem przewlekaniem odpowiedzi z Petersburga, nie cofnął swojego postanowienia? Owóż korespondent zapewnia, że car przyjął już fundację i Hirsch deponował obie [illegible] kwoty w banku angielskim. Z dochodów tej fundacji będzie utrzymywanych 1000 szkół, mogących kształcić 50.000 dzieci, a bar. Rotszyld i bar. Worms przeznaczeni są przez Hirscha na kuratorów tej fundacji.

Brazylja — Galicja. Pewne pismo brazylijskie opowiada zdarzenie następujące: Minister rolnictwa, zwidzając kraj, przybył do pewnej miejscowości, nawidzanej często powodziami i zapytał subdelegado, jakie zarządzenia czyni na wypadek powodzi? „Ekscelencjo! — rzekł tenże. — Mam zawsze trzydzieści trumien w zapasie. Ilość ta na razie wystarczy“. Ten subdelegado, to wierny portret naszego wójta, który, dostawszy polecenie, ażeby poczynił zarządzenia sanitarne, kazał wybudować kostnicę.

Niebezpieczeństwo grożące źródłom gorącym w Cieplicach Czeskich, z powodu wtargnięcia wody do źródeł Wiktorji i Nelson, staje się coraz większe. Poziom źródeł spadł o 117 ctm.

F. Henryk Bukowski, archeolog w Sztockholmie, uczynił Bibljotece Jagiellońskiej, Muzeum narodowemu i gabinetowi archeologicznemu wspaniałe podarunki z dzieł i rycin. Na licytacji zakupił za wysoką sumę wszystkie *polonica* szwedzkie, aby je krajowym instytucjom przekazać. Sama biblioteka Jagiellońska otrzymała dzieł 44, broszur 336, a map 4. Między temi są nieoszacowanej wartości w całej prawie pełni szwedzkie *Krigsrelationen*, u nas całkiem nieznane, a do historji zatargów szwedzko-polskich niezmiernej wagi. P. Bukowski jest świadectwem, czego dokazać może silna wola. Przed 25 laty puścił się w świat Litwin sam jeden, bez grosza, bez znajomości języka. Oddał się archeologji i bibljografji nieznanego sobie narodu i oto dzisiaj jest zawołanym na całą Szwecję numizmatykiem, bibljografem, znawcą dzieł sztuki, dobił się nadto znacznej fortuny, a co ważniejsza, wielkiej powagi i znaczenia naukowego w obcym kraju. Na obczyźnie nie zapomina o ojczyźnie. Zasilał zrazu Muzeum w Rappersywlu, lecz nabywszy przeświadczenia o bezowocności ofiar rzeczy polskich za granicę, zwrócił się do nas, a szląc ofiary, spowiada, że je stale będzie powiększać. Nie dość, że sam ale zniewolił swego przyjaciela, star. bibljotekarza E. G. Klemminga, iż i ten dzieła swoje naukowe, z których niektóre ważne są dla polskiej literatury jak: *Samtida Skriffer rörande Sveriges förhållanden 1883; Förteckning om Sveriges krig 1867*, podarował. Szczęśliwy czuć się musi ten, który żyjąc poza ojczyzną, żyć jednak umie dla ojczyzny.

Piękna uroczystość odbyła się onegdaj w „Sokole.“ Obchodzono 3-letnią rocznicę odbycia pierwszych ćwiczeń we własnym gmachu. Obchód składał się z dwóch części. Z ćwiczeń członków zawodowych przy muzyce „Harmonji“ i zebrania towarzyskiego. W ćwiczeniach wzięło udział przeszło 150 członków. W zawodach zwyciężyli w skoku w wyż (1 mt. 80 ctm.) M. Kowalski i Żaak, na drążku Żytny, dr. Niementowski, Rozenbaum, w skoku dal 4 mt. 80 ctm. M. Ludwik i dr. Heppe, w spieraniu ciężarów Korwin i Żytny. Drugą część tj. wieczornicę zagaił świetnem przemówieniem wielce szanowny prezes dr. Krówczyński. Chór „Sokoła“ odśpiewał kilka utworów przyjętych burzą oklasków, a śpiewy członków Borkowskiego i Guszalewicza zentuzjazmowały wszystkich. Po podniosłem przemówieniu wiceprezesa dr. Dzięgdzielewicza, wręczono zwycięzcom skromne wieńce laurowe, a pamiętano także o braciach naszych, bo złożono 52 złr. na zakupno akcji Banku ratunkowego.

Bawiono się jeszcze potem ochoczo, a spędzone chwile utkwiły głęboko w pamięci obecnych.

---

bem narzędziem w rękach wyższej potęgi, której wolę spełniała przez cierpienia własnego serca i dla której snać ona sama była tylko istotą mało-znaczącą, całkiem podrzędnej wartości.

Wóz i orszak zbliżał się w to miejsce coraz bardziej, wśród tego John poniósł przypadkowo tam wzrok swój i ujrzał nagle Judytę, która patrzyła na niego dużemi ciemnemi oczyma, będącemi nieraz w istocie zwierciadłem jej duszy. Odwrócił się, wyrzekł kilka słów do swojej eskorty i Moutiego, poczem uśmiechnięty, z wyciągniętemi rękoma pospieszył do Judyty.

— Jakże się miewasz, miss Judyto? — zawołał głosem ciepłym i serdecznym. — Jakże się cieszę, że nareszcie widzę panią całą i zdrową!

Chwytając jego rękę odparła prawie z gniewem.

— Pocóżeś pan tu przyjechał? Dlaczego porzuciłeś stryja i siostrę moją?

— Przyjechałem, ponieważ mnie tu posłano... a zresztą, ponieważ sam tego pragnąłem! Miałem panią zabrać ztąd, zanim Pretorja będzie oblężoną...

— Ależ pan chyba oszalałeś, kapitanie! Jak mogłeś nawet przypuszczać, że będziesz mógł teraz powrócić do Mooifonteinu? W ten sposób będziemy oboje tu zamknięci!

— Zdaje się, że się na tem skończy... Lecz upewniam panią zarazem, że mogło być jeszcze stokroć gorzej! — dodał wesoło.

— Nie sądzę, aby mogło już być gorzej! — odparła z irytacją i tracąc w tej chwili panowanie nad sobą, zaczęła płakać.

John Niel był człowiekiem prostodusznym i ani mu w głowie nie postało, aby cokolwiek innego było powodem rozdrażnienia i niepokoju Judyty, jak tylko trwoga z powodu obecnego stanu rzeczy i myśl, że Bóg wie jak długo i z jakiemi następstwami będzie musiała przebywać w oblężonem mieście. Na każdy jednak sposób dotknęło go niemile tak dziwne przyjęcie, zwłaszcza gdy przypomniał sobie, z jakiemi niebezpieczeństwami i trudami połączona była ta jego podróż do Pretorji.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Piękny przykład ofiarności obywatelskiej na rzecz banku ratunkowego w Poznaniu złożyli pp. urzędnicy lwowskiego magistratu. Za inicjatywą urzędników izby obrachunkowej miejskiej, którzy złożyli pomiędzy sobą 50 złr. subskrybowało gremium urzędników magistratu jedną akcję na 1.000 marek i przekazało ją na rzecz funduszu towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników i sług magistratu miasta Lwowa.

Sąd doraźny został onegdaj wykonany na osobie naczelnego redaktora tutejszego organu laenderbankowskiego za wiadome pióra jego niecne artykuły o powstaniu listopadowem.

Według opowiadania naocznych świadków, ośmiu młodych ludzi zaszło p. Masłowskiemu drogę w jezuickim ogrodzie około godziny pół do czwartej po obiedzie, i odczytawszy delikwentowi inkryminowany artykuł, wyliczyli mu 25... poczem p. Masłowski wstał i poszedł do domu....

Fakt ten podajemy bez wszelkich komentarzy; rozstrzygnęła tu krewkość wywołana niewłaściwym i nieuczciwym postępkiem, też i odpowiedzialność za najnieodpowiedniejsze nawet następstwa musi spadać na tych, którzy w swej nisumiennej zaciekłości jak p. Masłowski, nieumieją, czy niechcą z czynami i słowami swemi się liczyć.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj wieczorem na ulicy Żółkiewskiej 15-letni chłopak Michał Kozak, powracając do domu w stanie podochoconym wszedł na szyny tramwajowe. W tej chwili najechał wóz tramwajowy, który dość znacznie uszkodził chłopaka. Odwieziono go do szpitalu głównego.

Rzecz o kapeluszu.

(Odczyt w Towarzystwie przyjaciół mody.)

Panie i Panowie!

Kapelusz ma swoją historję i na odwrót historja ma swoje kapelusze. (Sensacja.)

Dumas powiedział, że są kobiety, kobieciska i kobietki, można też powiedzieć, że są kapelusze, kapeluszyska i kapeluszyki.

Po kapeluszu można poznać kobietę, a kobieta czująca swą godność nie każdy ubierze kapelusz. Ktoś mi może zrobić zarzut, że nie w każdym jej do twarzy.

Słuszna uwaga!

Dzisiejsze kapelusze bowiem są jaskółczemi gniazdami, nakrywkami do tytoniérek, słowem wszystkiem — tylko nie kapeluszami. (Poruszenie w sali.)

Demoniczny djabełek mody emanowany z Pytji paryzkiej propaguje maksymę: „brzydkie to piękne" bierze wszystko co napotka w naturze i sadowi na pięknych główkach.

Noszono już na kapeluszach pół kolei kwiaty, muchy, ptaki, chrząszcze, kłosy i wiewiórki a kapryśny amorek z cięciwy swego łuku użyczył nawet strzałki.

Jednak i bez strzałki z pod ronda Rembrandta wychodzą nieraz tak straszne i częste pociski, w obec których nawet nowowynaleziony kaliber Mannlichera nie mógłby się ostać. (Oklaski)

Nie jest to jednak zasługą kapelusza. Ci, którzy twój rydwan ciągną, piękna słuchaczko, powiedzą ci najdokładniej, jakie masz oczy, jaką brew i jaki nosek, zgadną nawet ile masz lat, nie żądaj tylko od nich, by ci powiedzieli, jaki nosisz kapelusz, żaden tego uczynić nie jest w stanie. Wyjątki więc w tym kierunku nie osiągają celu. Strój jest słabą stroną kobiety a najważniejszą częścią tego stroju jest kapelusz. Niestety jednak, nie każda kobieta może mieć tak jak cesarzowa Eugenja do każdego stroju odpowiedni kapelusz (westchnienia!), jak niestety z drugiej strony, gdy może, nie omieszkuje tego uczynić. Kapelusz niweluje i sprowadza do wspólnego mianownika wszystkie stany, jednakowy ubiera handlarka mydła, księżniczka krwi, jak też i dama półświatka. (Chrząkania.) W życiu kobiety kapelusz odgrywa niepoślednią rolę: Biały z niebieskiemi wstążkami towarzyszy igraszkom dziecka, upstrzony pękami róż i polnych kwiatów zdobi główkę dziewczęcia, lustro młodej mężatki jest częstym świadkiem samolubnych zachwytów nad pierwszym „wiązanym" kapeluszem, jak nakoniec czarny długim welonem zakrywa smutek wdowy.

Francuski poeta-satyryk i tu nawet w obec grozy śmierci nie może powściągnąć swej złośliwości: nie płacz, mówi, moja maleńka, wszak w czarnem ci tak do twarzy! Kokardki, plisy kapelusza i układ powłóczystej zasłony — ocierają łzy.

Jest to paradoks trochę bezlitośny, choć wiele prawdy jest w tem powiedzeniu, że kobiety najbardziej nerwowe, anemiczne, bezsilne, które dniami całemi leżą na szezlongach, są w stanie bez znużenia stać godzinami przed wystawą kapeluszy. (Przeciągły szmer) Skromna ta na pozór i niewinna wiązanka piór, kwiatów i wstążek jest szkodliwym czynnikiem w dziejach moralności i cywilizacji! (Głos: oho!)

Nie jedna uboga dziewczyna widzac piękny kapelusz, spoziera zazdrośnie i wzdycha: „czemu ja nie mam takiego". Mój Boże, jakiemiż nieraz biegnie drogami i manowcami, by schwytać to złote runo! (Oklaski i sykania).

Jak jest, tak jest, w każdym razie śmiało można zaręczyć, że Róża Pompadour lub zwykła Dulcynea z Tobozo więcej przykładały wagi do kapelusza, jak dziewczyna z Saragossy, lub Joanna d'Arc.

Rodzaj męski nosi kapelusz już od niepamiętnych czasów, a jedna tylko płeć piękna jest kompetentną osądzić, czy lepiej wygląda stalowy hełm rycerza, czy pilśniowa rura brukowca, zwana cylindrem.

Minęły czasy szkarłatnych kapeluszy doktorów, z złotemi kutasami „kurfürstów" i puszystych dożów. Minęły czasy, w których żydów hiszpańskich ubierano w żółte, a kacerzy francuskich w zielone kapelusze. Zatracił kapelusz swoją cechę i pozostał jedynie kaprys mody i powszednie nakrycie łysiny. (Brawo!)

Ma on jednak i zaszczytne zadanie, pokrywa głowę, tę siedzibę myśli i woli, jak znowu i z drugiej strony jest nieraz dwa razy tyle wart, co głowa, którą przykrywa.

(Poruszenie; trzech panów demonstracyjnie wychodzi).

Kapelusz noszony na „bakier" oznacza fantazję i dobry humor, nasadzony na tyle głowy: pewność siebie, mocno nasunięty na oczy: troskę i zakłopotanie.

Swoją drogą wyprowadza bardzo często z kłopotu, jest on bowiem tem dla mężczyzny, czem wachlarz dla kobiety.

Znudzony dandys zakrywa usta klakiem i poziewa, nieśmiały salonowiec miętosi go w rękach i obraca na wszystkie strony, podczas gdy nieszczęśliwy kochanek z za szańców krysy bez przeszkody śle tuziny spojrzeń błagalnych.

Chwilę tę pełną uroku, w której z balkonu powiewa chusteczka, a z dołu w górę wraz z tęskną pieśnią unosi się kapelusz, uwiecznił już nie jeden poeta a na temat kalabryjskich i zbójeckich kapeluszy brzdąkały liry bardów aż do przesytu.

Należy to jednak do romantycznej przeszłości sielanek rococo.

W realnej rzeczywistości służy do pozyskania względów łask i protekcyj ukłon przechodzący nieraz granice własnej godności. (Sykania przeciągłe, prelegent ociera czoło i pije duszkiem z rzędu trzy szklanki wody).

Sposób używania kapelusza podczas ukłonów jest charakterystyczny. Biurokrata opuszcza go na dół i mówi „pam do nóg", elegant nic nie mówi lecz podnosi go w górę ruchem pełnym nonszalansji, mąż wpływowy (lwowski naturalnie) nic nie mówi i nie rusza go z głowy — (głosy: święta prawda). Zdarza się nieraz jednak, że kapelusz się zapodziewa, trafia się to jednak w wypadku, w którym zapodziało się już głowę i serce.

Zdaje mi się szanowny słuchaczu, że zdarza się i następny wypadek, który nie jest niepożądany a nie jest nieprawdopodobny; siedzisz w salonie naprzeciw mamy a bokiem zerkasz na twój ideał. Mówisz o pogodzie i o słocie a mówiłbyś tak w nieskończoność.

Niepewność cię trapi, jak będziesz przyjęty, wtem z zachcającym uśmiechem odbierają ci z rąk kapelusz, jesteś w siódmem niebie.

Nieoceniony kapelusz!

Skończyłem.

(Sykania i przeciągłe oklaski, część słuchaczów składa prelegentowi gratulacje, podczas gdy druga cisnąc się do kasy, żąda zwrotu pieniędzy za bilety). *R. T.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Ella Russel, przedłuża gościnę swoją na scenie warszawskiej do połowy bm.

P. Cecylja Porth, która przed kilkunastu dniami debiutowała w „Fauscie", weszła od wczoraj w stały skład tutejszego personalu teatralnego.

Pogląd krytyczny na dziełko dra Józefa Rosenblatta „Ustawa karna o zbrodniach, występkach i przekroczeniach", napisany przez dra Michała Koczyńskiego, wyszedł z druku.

Wieczorek humorystyczny p. Fiszera odbędzie się dziś w niedzielę 4. bm. w sali kasyna miejskiego z następującym programem: 1. „Pan Żeniaczkiewicz", monolog starego kawalera; 2. po raz pierwszy „Izydor Fajteles w kawiarni", scena komiczna; 3. „Josel Rajszower afiszer", obrazek z życia aktorów prowinc.; 4. „Gadolski ma głos!" sylwetka bankietowa; 5. „Kapral na urlopie", scena komiczna; 6. „Hersz Bałaguła furman", scena humorystyczna.

Dochód przeznaczony na rzecz towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechchnicy lwowskiej.

Odczyty. W szkole izrael. (ul. św. Stanisława l. 5.) odbędą się 10, 24. i 31. grudnia odczyty, urządzone staraniem towarz. „Przymierza braci". — Wstęp wolny. — Pierwszy odczyt wygłosi p. R. „o oszustwie".

Z Koła literackiego. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu, po oświadczeniu dra Rutowskiego (prezesa) i p. Jul. Starkla (wiceprezesa), iż ponownego wyboru nie przyjmą, wybrano prezesem Koła p. Alberta Wilczyńskiego, zastępcą przewodniczącego p. Leona Syroczyńskiego, sekretarzem p. Stanisława Pepłowskiego. W skład wydziału weszli pp. Antoniewicz Jan, dr. Finkel Ludwik, dr. Hordyński Zdzisław, Kuczyński Franciszek, dr. Lisiewicz Aleksander, Młodnicki Karol, dr. Pilat Roman, Onyszkiewicz Zdzisław, Świerczewski Erazm, Urbański Aureli, Wolański Władysław. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. dra Goldmana Bernarda, Tadeusza Łopuszańskiego i Karola Stanuchowskiego.

Następnie uchwalono cały szereg zmian statutu proponowanych przez ustępujący wydział.

W końcu zabrał głos p. L. Syroczyński, dziękując imieniem nowo wybranego wydziału, przedstawił wniosek zawieszenia uchwały dotyczącej podniesienia wkładek (na 1 zł. 50 ct.), aż do przyszłego walnego zgromadzenia. Uchwalono.

Przegląd polityczny.

* Organ morawskich posłów narodowych *Moravska Orlice* wystąpiła w dniu 1. b. m. z ostrym artykułem polemicznym przeciw *Neue freie Presse*, która zwykłą swoją taktyką, praktykowaną w obec przeciwników politycznych, rzucała temi czasy na stronnictwo narodowe na Morawie oskarżenie, jakoby jego organa złożyły niepatrjotyczną jakąś rusofilską deklarację. *Moravska Orlice* odpiera ten zarzut z całą stanowczością, jako złośliwe kłamstwo i kompletną jego niedorzeczność udowadnia powołaniem się na wierność i przywiązanie, jakie lud Morawji od wieków żywi dla cesarza i państwa, a co reprezentanci tego ludu wszędzie i zawsze głośno wyrażają. Równocześnie potępia *Moravska Orlice* „słowiańskie" ekstrawagancje *Kromieryżskich Nowin* i oświadcza, że stoją one w jaskrawym kontraście do uczuć ogółu i całej działalności parlamentarnej posłów morawskich.

* Parlament węgierski rozpocznie ferje Bożego Narodzenia 18. bm., zbierze się zaś napowrót 8. stycznia.

* *Kreutz. Ztg.* wyraża się z największem uznaniem o armji austrjackiej i oświadcza, że wszyscy oficerowie niemieccy nie mają dość pochwał dla wojska i oficerów austrjackich. Jest to prawdopodobnie satysfakcja dla armji austrj. po rewelacji o rozmowie Bismarka z Szuwałowem, według której kanclerz niemiecki miał się lekceważąco wyrazić o austr. jenerałach.

* Z Poznania piszą do *Kurjera warszawskiego*: Arcybiskup Dinder przesłał już katechetom gimnazjalnym okólnik zawiadamiający, że wykład religji ma być prowadzony w języku niemieckim. W klasach niższych aż do kwinty, można dla ułatwienia uczniom nauki dodawać objaśnienia w języku polskim.

* Dochodzi nas smutna wiadomość — pisze *Dzien. Pozn.* — która oby się nie sprawdziła! Otóż donoszą nam, że wieś rycerska Młynów w powiecie pleszewskim i wieś rycerska Gutowy w nowym powiecie ostrowskim, ofiarowane zostały na sprzedaż komisji kolonizacyjnej, która podobno już targu dobiła. Majątki pomienione należą do rodziny Zakrzewskich."

* Pod adresem *Gazety Kolońskiej*, która jak wiadomo poważyła się twierdzić kategorycznie, że we Florencji istnieje polska ajencja dla fałszerstw dyplomatycznych, konstatuje obecnie *Tribuna* rzymska na podstawie zasiągniętych informacyj, iż „we Florencji oddawna już nie ma kolonji polskich wygnańców. Zresztą ci, którzy swojego czasu żyli we Włoszech, przyszli byli walczyć pod sztandarem Wiktora Emanuela i Garibaldiego i nie tylko że nigdy ani pomyśleli o mięszaniu się w jakieś intrygi dyplomatyczne, lecz co więcej jeszcze, upatrywali zawsze w Niemcach naturalnego przeciwnika, śmiertelnie przez nich znienawidzonego panslawizmu."

* Według doniesienia jednego z pism wiedeńskich z Petersburga, powiodło się w ostatnich dniach tajnym policjantom trzeciego oddziału zrobić nader ważne odkrycie. Mianowicie wpadli na trop, że w pewnym domu akademickiego kwartału „Peski" grono nihilistów urządziło sobie punkt zborny. Nie szczędząc tedy wszelkich możebnych środków ostrożności, przystąpiła policja do schwycenia spiskowców. Po północy otoczono gęstym kordonem wspomniany dom i tłum uzbrojonych policystów wtargnął do środka. W obszernym pokoju, którego okna wychodziły na puste pole, zastano nihilistów zebranych na naradę, między nimi kilka kobiet. Po krótkiej walce, gdyż zaskoczeni niespodzianie spiskowcy zabarykadowali drzwi i stawiali policystom zrazu czynny opór, ulegli przemocy i zostali wszyscy uwięzieni. Przeprowadzona niezwłocznie rewizja w tym domu miała dostarczyć trzeciemu oddziałowi mnóstwo ważnych i srodze karygodnych materjałów.

* Pomiędzy petycjami wniesionemi do parlamentu niemieckiego jest 4500 za podwyższeniem, a jedynie 17 przeciw podwyższeniu ceł zbożowych.

* Według doniesienia *Italji*, Crispi miał użalać się przed hr. Kalnokym, iż połurzędowa *Polit. Corresp.* ogłasza manifestacje Watykanu, skierowane przeciw rządom króla Humberta.

* W Berlinie panuje powszechne przekonanie, że do rzekomo wydanego rozkazu dziennikom rosyjskim, ażeby nie napadały więcej na Niemcy, nie można przywiązywać żadnej wagi. Przeciwnie rosyjskie dzienniki mają i nadal prowadzić zaciętą walkę przeciw Niemcom.

* Z Berlina donoszą, że centrum zamierza postawić wniosek na zniesienie obowiązującego prawa przeciw Jezuitom.

* Z Sofji donoszą, że ks. Klementyna Koburska pozostać ma jeszcze kilkanaście dni w Sofji, a dopiero jadąc z powrotem przez Bukareszt zatrzyma się w stolicy Rumunji.

* W rumuńskiej Izbie deputowanych wniósł Fleva interpelację z powodu dymisji ministra wojny, przyczem zaznaczył, iż obiegają pogłoski, jakoby dymisja pozostawała w związku z defraudacjami przy dostawach robót wojskowych. Minister Bratiano odparł tego rodzaju insynuacje i oświadczył, że nie zaszły żadne zgoła nieprawidłowości.

* Z Stambułu donoszą do *Corr. de l'Est.* za co jednak należy tej publikacji pozostawić odpowiedzialność: „że w Berlinie nastąpiło między cesarzem Wilhelmem i carem porozumienie w sprawie bułgarskiej". W ambasadzie rosyjskiej w Stambule opowiadają, iż cesarz Aleksander przedstawił cesarzowi i ks. Bismarkowi, iż nie może pozostać pod ciosem dyplomatycznego niepowodzenia w Bułgarji że potrzebuje moralnego zadośćuczynienia, aby zaspokoić opinję publiczną, bardzo rozdrażnioną ostatniemi wypadkami. Zresztą żąda on tylko tego, co ściśle odpowiada traktatowi berlińskiemu. Niemcy równie, jak on, uznać muszą, że wszystko, co zaszło w Bułgarji, najzupełniej jest nielegalnem. Dlatego też car żąda, aby Niemcy przyjęły jego program, a mianowicie: Wysłanie do Bułgarji komisarza rosyjskiego, któremu towarzyszyłby komisarz turecki. Komisarz ten rozwiązałby obecne sobranje i ogłosiłby detronizację ks. Ferdynanda; dopilnowałby wyboru prawidłowego nowego sobranja, które wybrałoby kandydata rosyjskiego przyjętego przez Niemcy, t. j. ks. Oskara Karola Augusta ks. Gothland, drugiego syna króla szwedzkiego, urodzonego 15. listopada 1859 r., poczem komisarz rosyjski opuściłby Bułgarję. Cesarz Wilhelm miał zapewnić, iż uzyska zezwolenie na ten program Austrji i Włoch, a w każdym razie miał wziąć zobowiązanie oświadczenia im, że jeżeli stawiać mu będą przeszkody, to na własne ryzyko. W zamian za to niezmierne ustępstwo car miał się zobowiązać formalnie do zachowania neutralności na wypadek wojny francusko niemieckiej, w której Francja byłaby stroną zaczepiającą.

* „Biuro Reutera" donosi z Sofji, że dnia 1. b. m. odjechał ztamtąd Noblet do Stambułu, uporawszy się ze swoją misją w całości. Zawarty z nim układ orzeka, że zaległy od 1. września 1885 haracz wschodnio-rumelijski, w rocznej kwocie 185.000 funtów tureckich, a wynoszący obecnie ogołem 17,729.258 franków będzie spłacany rocznemi bezprocentowemi ratami po 500.000 fr. Układ ten wymaga jeszcze ratyfikacji ze strony Porty i sobranja bułgarskiego.

* Z Paryża donoszą, iż pomimo, że policja trzymała straż przed ratuszem, powiodło się kilku radykalnym deputowanym i dziennikarzom wtargnąć do wnętrza, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady miejskiej. Rada miejska uchwaliła 54 głosami na 69 głosujących udać się do pałacu Burbonów i prosić izby, aby dla ratowania republiki zechciała działać wspólnie z radą miejską.

* *Republique francaise* oświadcza, że ostracyzm względem Ferry'ego, wymierzony jest właściwie przeciw stronnictwu opportunistów, którzy jednakowoż z republiki usunąć się nie dadzą. Wszystkie dzienniki stawiają domysły co do wyboru prezydenta. — Pociąg, którym senatorowie udali się do Wersalu na zgromadzenie, doszedł tamże bez wypadku.

* Berlińska *Nat. Ztg.* utrzymuje, że obecność ks. Wilhelma na zebraniu u hrab. Waldersee nie miała na celu popieranie kościelnych stronnictw, lecz dostarczenie środków materjalnych, misji miejskiej w Berlinie. Toż samo potwierdza *Post*, z tym dodatkiem, z dodaniem pewnych szczegółów; rozchodziło się mianowicie oto, by zabezpieczyć miejską misję w obec ewentualnego deficytu. W tym celu urządziła księżna w roku zeszłym bazar, który przyniósł 45.000 marek dochodu. W tym roku zamierzył ks. Wilhelm urządzić na korzyść misji wielkie wyścigi, które jednakowoż z powodu „ciężkich czasów" nie przyszły do skutku. W zebraniu uczestniczyli ministrowie: Puttkamer, Gossler, prezydent Wedell-Piesdorf, jeneralny intendent Braun, A. Heyden, Benda, i Wilmowsky. Hr. Waldersee zaznaczył w swem przemówieniu, że w zgromadzeniu tem były reprezentowane wszystkie grupy duchowne. Zadaniem zebrania będzie wspieranie misji berlińskiej siłami świeckiemi. Przytem należy skonstatować, że misja nie posiada żadnej wybitniejszej barwy politycznej, że nie należy do żadnego stronnictwa politycznego, jedyną jej normą jest patrjotyzm i wierność dynastji. Jedynym środkiem zaradczym przeciw anarchizmowi i ideom przewrotu, jest opieka duchowieństwa w połączeniu z pomocą materjalną. Zasadniczą myślą będzie zainteresowanie wszystkich wyznań reformowanych dla sprawy kościoła w Berlinie.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Bruksela 2. grudnia. Zapewniają, iż rewolucja komunistyczna, dawno przygotowana, ogarnie odrazu Francję i Belgję. Nie ma nadziei pokojowego przebiegu przesilenia.

Buda-Peszt 3. grudnia. Dotychczasowe śledztwo wykazało zupełną bezpodstawność oskarżeń wymierzonych przeciwko Pulszkyemu.

Paryż 3. grudnia. Mesaż Grevy'ego jest następującej treści: „Jak długo miałem do walczenia jedynie z trudnościami złożenia gabinetu wskutek usuwania się przewódców, których wskazywał głos kraju, tak długo nie opuszczałem mego stanowiska; wczorajsza jednak uchwała izby jest niejako wezwaniem, abym zgłosił dymisję. Byłoby właściwie i teraz mojem prawem i obowiązkiem pozostać, aby jednakowoż w stosunkach jakie zapanowały, uniknąć niebezpiecznego zatargu, roztropność i uczucie patrjotyzmu nakazują mi usunąć się. Odpowiedzialność ze ten krok niechaj jednak w danym razie spadnie na tych, którzy ją faktycznie na siebie wzięli — w którym zresztą względzie Francja rozstrzygnie.

A ta nie zaprzeczy z pewnością, że w ciągu dziewięcioletnich rządów moich, nie zaniedbałem niczego, ażeby Francji zapewnić wolność i swobodę, postawić ją w możności bronienia jej honoru w obec zbrojnej Europy i nie zepchnąć rzeczypospolitej na niewłaściwe a niebezpieczne dla jej bytu drogi".

Paryż 3. grudnia. Missywę Grevyego wysłuchała izba w milczeniu. Posiedzenie zamknięto wśród okrzyków: niech żyje republika! ze strony zaś rojalistów „niech żyje król!"

O godzinie 3. zaczęto się gromadzić około ogrodu Tuilerjów, tłumy urosły do 100.000. Wszędzie słychać okrzyk „precz z Ferrym!" Wojsko nadchodzi wśród odgłosu bębnów.

W pierwszym wyborze w głosowaniu próbnem republikańskich członków kongresu, otrzymał Floquet 101, Freycinet 94, Brisson 56, Carnot 49, Ferry 19 głosów. W drugim wyborze otrzymał Freycinet 190, Brisson 84, Carnot 27, Floquet 28, Ferry 11 głosów.

Po odczytaniu orędzia odroczyła się izba i senat do wtorku. Kongres zwołany został na dziś o godz. 2 po południu do Wersalu.

Boulanger odjechał wczoraj rano do Clermont Ferrand.

Na placu zgody przyszło do poważnego zatargu z kawalerją, którą lud przyjął strzałami rewolwerowemi i kamieniami. Wojsko dało ognia, ma być 60 osób rannych.

Bruksela 3. grudnia. Ks. Wiktor Napoleon telegrafował do swych zwolenników, wyrażając życzenie, aby bonapartyści głosowali za Ferrym.

Berlin 3. grudnia. *Norddeutsche Zeitung* dementuje energicznie sprawozdanie korespondenta *Tim sa* z rozmowy z carem. *Kölnische Ztg.* polemizuje z zaprzeczeniem Orleanów. Prędzej później zakończy się śledztwo i świat dowie się prawdy.

Parlament przekazał po dłuższej dyskusji ustawę o cle zbożowem komisji z 28 członków.

Londyn 3. grudnia. *Standard* dowiaduje się, że ks. Koburg przed wyjazdem do Bułgarji udawał się do cara z prośbą o poparcie i obiecał pójść Rosji na rękę. Osoby jednak, które wrzekomo księcia popierały, pokazały carowi zfałszowane dokumenta, dowodzące, że ks. Bismark jego sprawą się zajmuje. Dwulicowość ta Bismarka miała też bardzo cara rozgniewać i źle przeciw Koburgowi usposobić.

Wiedeń 3. grudnia. Giełda pieniężna. Kredyty 278.20, węgierska złota renta 99·42½.

Wersal 3. grudnia. Na pełnem zgromadzeniu republikanów w pierwszem głosowaniu wypadł następujący rezultat: Ferry otrzymał 200 głosów, Freycinet 193, Brisson 81, Carnot 69, Saussier 7. Jest więc prawdopodobieństwo, że z pomocą prawicy zostanie Ferry wybranym.

Paryż 3. grudnia. Dzienniki ganią pozycję, zajętą przez Grevy'ego, który jeszcze wczoraj wieczór opuścił pałac elizejski.

Dzisiejszego wieczora obawiają się wielkich demonstracyj.

Krążą pogłoski, że prawica głosować będzie za jen. Saussier.

Wersal 3. grudnia. O godz. 11 m. 35 odbyło się drugie głosowanie próbne posłów republikańskich: Ferry otrzymał 216, Freycinet 196, Brisson 79, Cornet 61 głosów. O godz. 1 odbędzie się trzecie głosowanie. Posiedzenie kongresu rozpocznie się o godz. 2.

Wiedeń 3. grudnia. Giełda zbożowa. Pszenica 7·50. Nowa kukurudza 2·29.

Do Nru dzisiejszego na prowincję dołącza się prospekt księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 3 Grudnia 1887.

	płacą	żądają
Akcye [illegible]		
Kolej [illegible] Karola Ludwika po 200 złr. w. a.	2?5 50	228 —
[illegible]	217 50	221 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	211 —	216
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 40	100 40
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	95 25	96 25
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 —	96 —
Tow. kredyt. gal. 5 proc. w. a. okresowe 37 l.	100 70	101 70
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 l.	91 25	92 25
Tow. kr. [illegible] gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	96 15	97 15
Tow. kr. [illegible] galic. 4 proc. w. a. 56 l.	90 50	91 50
Listy zastawne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. [illegible] w. a. w likwid.	51 —	54 —
[illegible]	45 —	48 —
Obligacje za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. [illegible]	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. [illegible] w. a. I. em.	100	104 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	108 75	— —
Pożyczka [illegible]	93 75	94 75
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 88	5 93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10·03
Półimperial	10 26	10 36
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
[illegible]	1 14	1 19
[illegible]	6? 65	?2 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. Grudnia 1887 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	22 50	22 70
„ węgierskie banku kredytowego	284 25	283 50
„ Banku anglo-austrjackiego	110 25	110 —
„ Unionbanku	211 —	210 50
„ kolei Karola Ludwika	2?6 75	206 25
„ kolei północnej	2?6 75	254 25
„ kolei południowej (Lombardy)	88 50	85 25
„ kolei Alfoldzkiej	177 50	177 50
„ kolei państwowej	2?? 75	221 40
„ kolei Lwów-Czerniowieckiej	219	218 25
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	1?9 50	159 75
Losy komunalne wiedeńskie	133 75	128 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	167 75	167 50
Losy regulacji Cisy	123 40	123 30
Akcje Banku dla krajów koronnych	20 20	219 25
Renta węgierska złota 4 proc.	99 50	99 15
Akcje Bankvereinu	90 25	90 —
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 10
Losy premjowane węgierskie	124 75	124 -
Akcje kredytowe	278 20	277 60
Akcje kolei Karola Ludwika	206 50	— -
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 95	9 96

Berlin, dnia 3 Grudnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m 1 79
Akcje [illegible]	450 25	451 50
[illegible] Karola Ludwika	83 65	83 9?
[illegible] banknoty	161 75	161 70
Akcje [illegible] (Lombardy)	1?2 —	139 50
[illegible]	58 20	53 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego

Od 20. Października 1887.	Pociąg pośpieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	8·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		5·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·25		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·28	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·28	10·55)	1·05	
Do Czerniowiec	6·30	(1·08)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26	9·35)	9·29	

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

O godzinie 3. popołudniu:

Przeor Paulinów czyli Obrona Częstochowy

dramat historyczny Juliusza Mörs z Poradowa.

O godzinie w pół do 8mej wieczór:

Precjoza Grigolatis

słynna napowietrzna tancerka wystąpi dziś po raz ostatni jako

LATAJĄCA WENUS.

Rozpocznie:

Pierścień Rodzinny

operetka w 3. aktach pp. Chivot i Duru. Muzyka E. Audrana.

Zakończy:

1) Złota mucha. — 2) Na welonach. — Gorączka bogini Wenus wykona **Precjoza Grigolatis.**

Jutro: 1) „WOLTYŻERKA", komedja Pohla. 2) „TUNEL", komedja F. Gondinета. 3) „LEBEN", operetka Offenbacha.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.